CENA 3 ZŁ.

Pobudka

TYGODNIK

ROK I | Łódź, dnia 21 października 1945 r. | Nr. 4

Reakcja działa

Są w życiu narodów takie okresy, kiedy skoordynowana praca wszystkich obywateli stanowi nie tylko o przyszłości, lepszej, czy gorszej, ale nawet o istnieniu. Wiele narodów Europy przeżywa obecnie takie okresy, a Polska w pierwszym rzędzie.

Wiedzą o tym obszarnicy i kapitaliści i dlatego w nienawiści do ludu polskiego starają się jak mogą utrudnić odbudowę kraju.

Reakcjoniści mordują działaczy demokratycznych, aby sterroryzować budowniczych nowego porządku społecznego, szerzą plotki polityczne, celem poderwania zaufania do rządu, trudnią się szabrem nie tylko, aby zarobić, ale celem zniszczenia gospodarki państwowej. Trudno byłoby przytoczyć wszystkie dotychczasowe zbrodnie reakcji, która teraz znalazła nowe pole do popisu, nową broń i chce nią zadać cios śmiertelny państwu demokratycznemu.

Tą bronią zdradziecką jest nawoływanie chłopów do niedostarczania świadczeń rzeczowych. Reakcja wie, że można w ten sposób wygłodzić miasta, wie, że głodni robotnicy nie będą mieli sił do pracy.

Ale chłop wie, że państwo dba o niego, że pierwszym krokiem państwa i jego rządu było rozwiązanie wiekowego problemu reformy rolnej. Wie, że chłopski syn ma otwartą drogę do szkół, do uniwersytetów, do stopni oficerskich i do tego wszystkiego, co dawniej było tylko przywilejem możnych.

Dlatego chłop nie da posłuchu podszeptom reakcji, przepędzi ją precz i stanie w jednym szeregu z robotnikiem w ciężkiej, mozolnej pracy nad odbudową państwa i utrwaleniem jego bytu niepodległego.

Oko w oko
z potworem z Belsen

Od kilku tygodni przed sądem angielskim w Luenburgu toczy się proces esesowca Kramera zwanego „potworem z Belsen", oskarżonego o zamordowanie wielu tysięcy ludzi. Zanim został „potworem z Belsen" Kramer był naczelnikiem krematorium w Oświęcimiu. Z tego okresu jego działalności zamieszczamy wspomnienie jednej z byłych więźniarek.



Kramer

— Potwór przejechał — powiedziała Basia i odskoczyła od okna baraku. — Znowu coś będzie.

Wiedziałam już, co to znaczy. Potwór to napewno Kramer. „Coś będzie" — to znaczy transport Żydów „do gaju", jak się u nas w gwarze lagrowej mówiło.

Pracowałam w tym okresie w biurze. Komando nasze mieściło się na Brzezinkach, gdzie dniem i nocą buchał płomień z kominów krematorium, gdzie powietrze, baraki, chleb, który się jadło — wszystko przesycone było trupim zapachem. Gdzie tysiące Żydów z wszystkich krajów europejskich odbywało codzień swoją ostatnią wędrówkę pod naszymi oknami.

— Dwa dni było cicho — mamrotała Basia dalej — zaraz znów się zacznie.

Może nic nie będzie, może poprostu był na jakiejś inspekcji — próbowałam przekonać ją i siebie.

— O nie. On nigdy tak sobie nie przejeżdża. Naturalnie był na inspekcji. Na inspekcji w krematorium. Zbadał, czy piece wolne, czy drzewo przygotowane, zapowiedział ilość, żeby proporcjonalnie spalili w każdym krematorium!... Bo ja wiem zresztą, co on zrobił, w każdym razie. Ty wiesz... Za nim zawsze idzie śmierć.

Wiedziałam o tym dobrze. Najpierw jechała zwykle jego limuzyna. Za limuzyną karetka Czerwonego Krzyża, rozwożąca puszki z gazem. Po małej przerwie szli oni — ci wybrani „do komina". Szli wolno, rozglądając się niespokojnie, gnębieni strasznym przeczuciem. Szli, patrząc pytająco w nasze okna, na nasze twarze, z których nie mogli niczego wyczytać. Twarze nasze nie wyrażały nawet współczucia. Była w nich bezsilna nienawiść i najgłębsza pogarda dla potwora w czarnej limuzynie, który ten pochód śmierci prowadził, dla tego, który tu reprezentował najwyższy stopień kultury Niemiec hitlerowskich!

I tym razem sprawdziły się słowa Basi. Zaraz po nim przejechał „gaz", a potem zaczęli wolno przechodzić Żydzi węgierscy. Jakaś prześliczna, mała dziewczynka uśmiechnęła się do nas promiennym,

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Oko w oko z potworem z Belsen

niewiedzącym uśmiechem dziecka i pokiwała przyjaźnie ręką. Basia odpowiedziała uśmiechem, który po chwili zamienił się w ponury grymas:

— Krysiu pomyśl, pomyśl na chwilę, co by to było za szczęście, wyjść z tego piekła i złapać jego żywego, tego z limuzyny, żeby go móc rozszarpać, żeby... Och, nigdy nie sądziłam, że można tak nienawidzieć...

— Po co się łudzić, Basiu. Jeśli nawet stanie się cud i jakiejś małej garstce uda się stąd wydostać, wtedy taki Kramer zawsze zdąży zniknąć albo strzeli sobie w zbrodniczy łeb. To byłoby zbyt wiele szczęścia: wyjść stąd i mieć go w swoim ręku... Lepiej się nie rozmarzać.

Pochód przechodził wdalszym ciągu. Przypomniałam sobie moje pierwsze spotkanie z Kramerem.

Wracałyśmy wtedy z pola. Jedna z naszego Komanda uciekła. Na obozie apel trwał. Syreny wyły na alarm z naszego powodu. Wpadłam wtedy nagle na ryzykowny pomysł. Ponieważ praca nasza miała miejsce nad Sołą (ścinałyśmy wiklinę na koszyki), wymyśliłam bajkę o samobójstwie uciekinierki, żeby zrzucić z nas odpowiedzialność za jej ucieczkę... Na drodze do obozu zatrzymała nas limuzyna. Wysiadł „on". Czaszka lombrozowska, maleńkie rozbiegane oczy, okrągła czerwona twarz. Twarz, której zapomnieć nie można.

— Skąd? Czemu tak późno? — spytał chrapliwym, niskim głosem...

— Bo, bo jedna utopiła się — odpowiedziała, jąkając się, anweiserka.

— Interessant. A kto widział ten „Selbstmord"? — pytał szyderczo.

Wystąpiłam:

— Ja widziałam.

Wpatrzył się groźnie swymi zwierzęcymi oczkami:

— Ty widziałaś... Hm... Jak to było. Was?

— O czwartej byłyśmy liczone. Nie brakowało żadnej. Miałyśmy już wyruszyć, kiedy jedna oderwała się od szeregu i poszła w kierunku rzeki. Anweiserka spytała, czemu tam idzie, a ta odpowiedziała, że chce przepłukać nogi przed wymarszem. Nagle zniknęła... Przez chwilę widziałam tylko ręce. Tak było... My nie jesteśmy winne...

Świdrował mnie bez przerwy swym niesamowitym spojrzeniem. Serce waliło mocno, strach paraliżował myśli, mimo to kłamałam jak z nut. Kłamstwo to było jedynym naszym ratunkiem. Gdy skończyłam, zaległo złowrogie milczenie. „On" nie spuszczał ze mnie wzroku. Żeby tylko nie zemdleć, żeby wytrzymać to spojrzenie! Nagle cofnął się, zmarszczył brwi i rzekł:

— Wir werden das prowieren, aber wenn Du lügst, Du verfluchtes Schwein, dann...

Wsiadł. Auto ruszyło.

Przez następnych kilka dni wszystkie koleżanki żegnały się ze mną. Każdej chwili spodziewałam się, że przyjdą po mnie. Mogli znaleźć uciekinierkę w terenie obozu, mogli szukać bezowocnie jej ciała... A wtedy moje kłamstwo wyszłoby na jaw. Ale tym razem jakoś się udało. Po pewnym czasie zrozumiałam, że z tego powodu dadzą spokój.

Przed oknami przechodziły ostatnie ofiary transportu węgierskiego. Postowie popychali karabinami staruszki, które nie umiały nadążyć, śmieli się przy tym głośno. Coś ich widocznie w tym wszystkim bawiło. Basia zgrzytała zębami i zaciskała pięści w pasji:

— Żeby kiedyś tego Kramera, żeby tych Postów... Postowie to niby Wehrmacht, ach mówię ci, oni wszyscy są winni, nie umiem wymyśleć kary na nich...

Po kilku miesiącach dowiedziałyśmy się, że Kramera przesłano do Bergen-Belsen, żeby tam organizował nowy obóz. Odetchnęłyśmy z ulgą, chociaż nigdy nie było wiadomo, czy następca nie będzie jeszcze gorszy. Pod tym względem nie było granic.

* * *

Droga Basiu i wszystkie moje koleżanki obozowe, którym udało się przetrwać! Każda z was napewno zetknęła się nieraz osobiście z tym zbrodniarzem, albo była świadkiem jego wyczynów. On żyje i jest w naszych rękach i...

Siedzi na ławie oskarżonych, sądzony najnormalniej, według wszystkich zasad prawa europejskiego. On śmie się tłumaczyć, że z krematoriami nie miał nic wspólnego. On śmie twierdzić, że „wprawdzie aryjek umierało 500 dziennie, ale umierały śmiercią naturalną." A kto stworzył takie warunki, w których „śmiercią naturalną" mogło umierać tysiące młodych i zdrowych kobiet — tego pan Kramer nie mówi. Któż, jeśli nie on i tysiące jemu podobnych? Codzień nadają przez radio o tym, że karmią go słabo. Dostaje tylko litr zupy dziennie i mało chleba. Jak bardzo nam go żal prawda? Świadków na procesie jest niewielu. Pan Kramer ma dobrego obrońcę. Anglicy są humanitarni.

Basiu, wiem że zaciskasz znów pięści w bezsilnej nienawiści.

Krystyna Żywulska, nr. 55908

Rysunek Kramera zamieszczamy za „Kurierem Codziennym"

Ofensywa pracy

Jesteśmy dziwnym narodem. Tyle mamy w sercu miłości ojczyzny i bohaterskiego poświęcenia, że możnaby od tego zapasu świat cały rozpłomienić najgorętszym patriotyzmem i ofiarnością bez granic.

W czasach konspiracji nie było niemożliwości, której nie podejmowaliśmy się bez zastanowienia.

Ale wojna minęła i skończył się okres konspiracji. Kraj nasz w każdym swym zakątku nosi ślady okrutnych zmagań wojennych, wsie całe i miasta stoją w ruinach, pola leżą odłogiem. I znów Ojczyzna nas wzywa — znów tak jak dawniej od nas oczekuje pomocy. Czeka na siły nasze i pracę przy jej odbudowie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że nie wolno nam się od tego uchylić. Stosuje się to zwłaszcza do tych, którzy do tej pory nie wypełnili swego obowiązku pracy.

Dla tych to właśnie obywateli został wydany dekret o rejestracji i powołaniu do pracy. Nie należy tego jednak rozumieć jako karę. Państwu nie chodzi o wprowadzenie pracy jako kary dla tych czy innych obywateli, chodzi tu o coś zupełnie innego: o sprawiedliwe rozłożenie obowiązku pracy na wszystkich obywateli oraz o racjonalną organizację naszych możliwości przy odbudowie zniszczonego kraju.

Na mocy tego dekretu: „Obywatele polscy oraz osoby zamieszkałe w Polsce, nie mogące wykazać się innym obywatelstwem, mężczyźni w wieku od 18 do 55 lat, kobiety w wieku od 18 do 45 lat, obowiązani są zarejestrować się w Urzędach Zatrudnienia swego miejsca zamieszkania lub miejsca pobytu, jeżeli nie mają miejsca zamieszkania."

Dekret ten reguluje niesprawiedliwości, wynikające z nierównego podziału pracy. W państwie demokratycznym, w państwie pracy, praca ta obowiązywać musi wszystkich obywateli w równej mierze z nielicznymi wyjątkami tych, którzy wskutek podeszłego wieku, utraty zdrowia czy ważnych misji społecznych nie podlegają ogólnej ustawie.

Żołnierska polityka

Hiszpania była poligonem, polem ćwiczebnym drugiej wojny światowej. Tam Niemcy wypróbowali najnowsze modele czołgów i samolotów. Tam niemieccy i włoscy lotnicy zaprawiali się do bombardowania bezbronnej ludności miast Europy. Na polach bitew Katalonii, Kastylii i Andaluzji sztabowcy Hitlera opracowywali taktykę i strategię podboju świata. Ta wielka próba generalna odbywała się pod ochroną „nieinterwencji", którą jak zaklęciem rządy państw zachodnich starały się zażegnać rosnący pożar.

Ale nie wszyscy wierzyli, by dyplomatyczne komitety mogły powstrzymać nieunikniony rozwój faszyzmu i ukrócić jego wojenne zapędy. Byli tacy, którzy wybiegli mu naprzeciw, którzy sądzili, iż trzeba narodowi hiszpańskiemu pomóc w opresji, że już zaraz, zawczasu trzeba bić faszyzm tam, gdzie można, gdzie się da. Ludzie ci, robotnicy, którzy na placach Paryża wołali: „Desavion, pour l'Espagne", rozumowali logiczniej niż niejeden minister spraw zagranicznych.

Wśród tych, którzy pośpieszyli z pomocą hiszpańskim republikanom, którzy stanęli w szeregach Brygady Międzynarodowej imienia Jarosława Dąbrowskiego, nie zabrakło Polaków. Byli oni pierwszymi ochotnikami walki z faszyzmem.

Żołnierz Brygady Międzynarodowej nie był awanturnikiem, poszukiwaczem przygód i łupu. Był przewidującym patriotą, który rozumiał, iż bijąc Niemców pod Madrytem, broni murów Warszawy. Tak czyniąc, mimowoli może, wypełniał historyczny program polskiej demokracji, która zawsze daleka była od izolacjonizmu, rozumiejąc wspólność losów świata. Tę wspólność walki o wolność i niepodległość rozumiał Kościuszko i Pułaski, walczący o niepodległość Stanów Zjednoczonych, Henryk Dąbrowski, tworzący Legiony we Włoszech, Mierosławski i Bem, przewodzący w walkach wyzwoleńczych Wiosny Ludów, Jarosław Dąbrowski i Wróblewski, dowodzący komunardami w roku 1871.

Tę politykę, jakże sprzeczną z bilateralnymi układami ministra Becka, podjęli dąbrowszczacy i ta polityka okazała się jedynie słuszna. W przededniu napaści Niemiec na Polskę w lipcu 1939 r. Mościcki odrzucił prośbę dąbrowszczaków, skoncentrowanych w obozach we Francji, by pozwolono im wrócić do kraju i bronić go przed hitlerowskim najazdem. Sanacja bardziej się bała demokratycznych, rewolucyjnych, doświadczonych w bojach polskich żołnierzy, niż żelaznych dywizji Keitla i Brauchitscha.

Na barkach żołnierza więc spoczywa nie po raz pierwszy trud robienia dobrej polityki, podczas gdy oficjalni przywódcy narodu nie dorośli do wypełnienia swych zadań. Powtarza się to znów w latach 1942 i 1943. Wojsko polskie walczy już na obcej ziemi. Ale stoi przed nim zagadnienie, jaką obrać drogę, która by najpewniej zaprowadziła je z powrotem do ojczyzny. Żołnierz wiedział, że najlepsza jest droga prosta i najbliższa, polityka chciała dróg okrężnych. W poszukiwaniu tych dróg okrężnych armia Andersa w okresie najcięższych zmagań pod Stalingradem wycofała się z pola bitwy, którym był Związek Radziecki, na spokojne leże Bliskiego Wschodu. Ci, co pozostali, przystąpili do tworzenia nowych kadr wojskowych.

Znów wypełnił się nakaz historii. Źle ją bowiem pojmuje, kto sądzi, iż 150 ostatnich lat wypełnia walka z Rosją. W ogniu wojny 1830 — 1831 demokraci nigdy nie zapomnieli odróżniać Rosji carskiej od jej ludu. Lelewel, ten, który jako członek Rządu Narodowego polecił patrolom ułanów doręczać rosyjskim posterunkom proporce z napisem „za naszą i waszą wolność", wiele lat po klęsce, wśród cierpień niewoli i emigracji, mówił wytrwale: „Niemasz podziału między Rosjanami i Polakami, którzy kochają wolność. Bracia biegną na ratunek braci."

W bitwie pod Lenino realizował się program historii i zadania polityczne współczesności. Polacy, w miarę swych sił, szli z pomocą wolnej Rosji, która nie była już Rosją więzienia ludów.

Dąbrowszczacy wracają do Warszawy, jako weterani walki Europy z faszyzmem. Armia spod Lenino obrała dobrą drogę, gdyż ona na swych bagnetach przyniosła Polsce wolność. Ale i czasu pokoju żołnierze nie mogą tracić swej świadomości politycznej, muszą czuwać nad dalszym rozwojem wydarzeń, aby ich trud wojenny nie był zmarnowany.

Zbigniew Mitzner

Gdzie jest Hitler?

Czy Hitler i Ewa Braun zdołali opuścić Berlin przed wkroczeniem Armii Czerwonej? Czy to rzeczywiście Hitler żegnał się ze swymi osobistymi urzędniczkami w mroku swych prywatnych apartamentów w dniu 1 maja? Nie przemówił do nich ani słowa i ograniczył swe pożegnanie do uścisku dłoni.

Dwa ciała, znalezione w prywatnym schronie fuehrera były tak spalone, iż niepodobna było ich utożsamić, miały jednak tyle cech podobieństwa do Hitlera i Ewy Braun, iż mogłyby być uważane za dowody ich śmierci.

Córka Churchilla opisuje w „Daily Mail" wyniki swych poszukiwań. „Oficerowie wywiadu angielskiego są przekonani, że Hitler nie może się ukrywać w strefie brytyjskiej, której każdy centymetr kwadratowy został skrupulatnie przeszukany. Większość brytyjskich, amerykańskich i radzieckich oficerów wywiadu skłania się jednak ku myśli, że Hitler żyje W strefie amerykańskiej rewidowano wszystkie przejeżdżające auta.

Pałac Sowietów największym gmachem świata

Wkrótce mają być wznowione prace przy budowie największego gmachu świata, t. zw. „Pałacu Sowietów". Wysokość tego gmachu będzie wynosiła ok. 450 m., t. zn. o 100 m. więcej niż najwyższy gmach świata „Empire State Building" w Nowym Jorku.

„Pałac Sowietów" będzie miał 6 tys. pokoi. Będzie w nim mieściła się sala posiedzeń Rady Najwyższej ZSRR. W tej sali 21 tys. osób znajdzie miejsce. Będzie też mniejsza sala na 6 tys. osób. Sam gmach będzie miał około 350 m. wysokości, a na jego szczycie będzie się wznosić olbrzymi 100-metrowy posąg Lenina. Pałac będzie wzniesiony w centrum Moskwy i w swym stylu będzie zharmonizowany z Kremlem.

„I powiedzieliśmy sobie: tak dalej być nie może. Musimy Łodzi pomóc"

Śląski węgiel zamienia się w łódzką tkaninę

W niedzielę ubiegłą przybyło do Łodzi 70 przedstawicieli górników Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, którzy w darze dla włókniarzy łódzkich przywieźli 40 wagonów węgla. Ten wspaniały przejaw braterstwa robotniczego i najpiękniej pojętego poczucia obywatelskiego odbił się szerokim echem wśród mas pracujących Łodzi. Przedstawiciele górników, przybrani w uroczyste stroje, witani byli entuzjastycznie we wszystkich fabrykach, które odwiedzali.

W czasie samorzutnych wieców, delegaci górników i włókniarzy dzielili się wzajemnie wiadomościami o postępach produkcji, o swych bolączkach, potrzebach i zamierzeniach na przyszłość. Cyframi i faktami rozmawiali ze sobą, gospodarze nowej Polski, świadomi swej roli w kierownictwie życiem demokratycznego państwa, ożywieni wspólną troską o szybką odbudowę zniszczonego wojną kraju.

BRATERSTWO PRACY

A z rozmów tych wyszła niezwykle ciekawa i cenna inicjatywa: włókniarze wdzięczni są swym dąbrowieckim i śląskim towarzyszom — ale chcą także wzamian za węgiel i im przyjść z pomocą. I oto na terenie poszczególnych fabryk, na zebraniach, odbytych z udziałem górników zawarte zostały następujące umowy:

„Górnicy Śląska Górnego i Zagłębia Dąbrowskiego zobowiązują się pracować jedną niedzielę w miesiącu przez okres 4-ch miesięcy. Węgiel wydobyty z produkcji niedzielnej przeznaczają bezinteresownie robotnikom łódzkim. Włókniarze łódzcy zobowiązują się do podniesienia produkcji przez jak najintensywniejszą pracę celem przekroczenia norm i nieopuszczania dni roboczych. Nadprodukcja będzie przesłana bezpośrednio dla górników".

A oto co mówią na ten temat nasi śląscy goście:

Zastajemy ich późnym wieczorem w pokojach Grand Hotelu, gdzie zatrzymali się w czasie pobytu w Łodzi. Cały dzień spędzili na zwiedzaniu fabryk, dopiero teraz mają chwilę czasu.

Rozmowa toczy się wartko. Tyle mają wrażeń, tyle doświadczeń, tak interesuje ich wszystko, co się w Polsce dzieje. W Polsce już na zawsze swojej, robotniczo- chłopskiej, w Polsce bez obszarników i kartelów...

GDY POCIĄG ZBLIŻAŁ SIĘ DO ŁODZI

Głos mają tow. tow. Habdas, Kaczor i Brzezowski z kopalni „Kazimierz" i „Juliusz" w Zagłębiu Dąbrowskim.

— Słyszeliśmy, że włókniarze łódzcy nie mają węgla. Podjęliśmy uchwałę, żeby przyjść naszym towarzyszom z pomocą i zbadać sytuację na miejscu. Przyjechało nas 70 ze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Transport sami konwojowaliśmy. Kiedy pociąg zbliżał się do Łodzi głód opałowy ukazał się nam w całej swej ostrości. To był dla nas widok wstrząsający: tuż pod Łodzią na pociąg rzuciły się dzieci i zaczęły zgarniać węgiel, który matki zbierały później jak skarb, na torze. I wtedy powiedzieliśmy sobie: tak dalej być nie może. Trzeba pomóc Łodzi. Mimo, że normy produkcji węglowej ustalone planem rządowym przekroczyliśmy — będziemy wydobywać jeszcze więcej, kosztem jednej niedzieli w miesiącu. My wiemy dobrze, jakie znaczenie ma dla naszego państwa zwiększenie wydajności kopalń.

Odpowiednie zaopatrzenie w węgiel to warunek wytwórczości we wszystkich dziedzinach przemysłu. My swój obowiązek spełnimy. I wiemy, że robotnicy innych zawodów też wywiążą się ze swych zadań — bo to przecież wszystko dla nas samych, dla ludowego państwa.

W WALCE PRZECIW HITLERYZMOWI

Rozmawiamy o ponurym okresie okupacji hitlerowskiej. Górnicy dobrze zasłużyli się i wtedy krajowi. Ci sami ludzie, którzy teraz wytężają wszystkie siły, by jak najwięcej czarnych diamentów wydzierać ziemi dla Polski, robili wówczas wszystko, by nie dać ich maszynie wojennej Hitlera. Oprawcy nazistowscy bili kilofami, przetrącali ręce, męczyli w lochach gestapo — ustalona przez Niemców norma dziennego wydobycia węgla ani razu w żadnej kopalni nie została dopełniona. Ale gdy w przede dniu wkroczenia Wojska Polskiego i Czerwonej Armii Niemcy chcieli kopalnię zniszczyć, górnicy sami obronili swe warsztaty pracy. Kobiety i dzieci pomagały nosić im w tragach węgiel do kotłowni, żeby tylko utrzymać w ruchu elektrownię.

I nie tylko uratowali węgiel dla Polski, ale poprzerywali łączność między oddziałami niemieckimi przez co ułatwili znacznie zadanie żołnierzom radzieckim i polskim.

Górnicy wiedzą, co to solidarność robotnicza. Wiedzą też na czym polega międzynarodowe braterstwo w walce z faszyzmem.

W kopalniach w czasie okupacji pracowali jeńcy sowieccy, angielscy i francuscy. Górnicy robili wszystko, co mogli, aby im pomóc. Organizowali ucieczki, dożywiali, ukrywali w swoich izbach.

DO IZB ROBOTNICZYCH ZAWITA CIEPŁO

W kopalniach Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego praca wre. Tam wykuwa się moc Polski.

Siedemdziesięciu górników po trzydniowym pobycie w Łodzi wraca do swych kilofów. Opowiedzą współtowarzyszom pracy co widzieli w Łodzi.

A włókniarze łódzcy nie zapomną daru, który otrzymali. Śląski węgiel zamieni się w łódzką tkaninę.

Rafał Praga

---

10 MILIARDÓW KSIĄŻEK W ZSRR.

W ZSRR w okresie od 1918 do 1945 roku wydano 821.00 książek i broszur. W nakładzie ogólnym 10 miliardów egzemplarzy. Podczas wojny zakłady wydawnicze Związku Radzieckiego wydały 67.000 książek i broszur w ogólnym nakładzie miliarda egzemplarzy. Wśród tych ostatnich przeważały naturalnie książki, dotyczące obrony kraju.

W ciągu tych 27 lat dzieła klasyczne były wydawane w milionach egzemplarzy. Puszkin przełożony został i wydany w 72 językach w nakładzie 36.618.000 egzemplarzy. 65 narodowości Związku czyta w swym własnym języku dzieła Leona Tołstoja, wydane w 24 milionach egzemplarzy. Maksym Gorkij wydany został (też we wszystkich językach) nakładem 42 milionów egzemplarzy. Po nim idą dzieła A. Czechowa (w 57 językach), Lermontowa (w 50 językach), Turgeniewa (w 39 językach). Z pisarzy współczesnych Włodz. Majakowski wydany został w 44 językach, Al. Tołstoj w 38, a M. Szołochow w 51.

Na gruzach hitlerowskich Niemiec

(Korespondencja własna z Berlina)

Berlin jest obecnie miastem, gdzie stykają się przedstawiciele 5 narodowości: prócz Niemców — Rosjanie, Anglicy, Amerykanie i Francuzi. Miasto podzielone jest na cztery strefy okupacyjne i choć w zasadzie polityka okupacyjna uzgodniona jest między aliantami, w praktyce życie ludności niemieckiej kształtuje się odmiennie w każdej z czterech części miasta, tak samo, jak zupełnie różne są warunki w czterech strefach okupacyjnych byłej Rzeszy.

POMOC ANTYHITLEROWCÓW

Gdy władze radzieckie już w pierwszych dniach okupacji Niemiec zdecydowały się na korzystanie z pomocy nielicznych coprawda, ale zwartych ideowo grup antyhitlerowskich, kierownictwo okupacji zachodnich dopiero teraz wkroczyło na tę drogę. Amerykanie, a wślad za nimi Anglicy, we wrześniu zalegalizowali stronnictwa antyhitlerowskie — socjalistyczne, komunistyczne i ludowe. Francuzi jeszcze się wahają, ale niewątpliwie wkroczą na tę samą drogę.

Oczywiste się stało, że nie można rządzić narodem bez punktu oparcia wewnątrz tego narodu, zwłaszcza, gdy celem jest kompletna przebudowa jego psychiki. Dlatego zwyciężyła koncepcja radziecka, która w przeciągu pierwszych kilku miesięcy okupacji dała realne, dodatnie wyniki, podczas gdy na zachodzie jak dotychczas nie było żadnego konkretnego planu polityki okupacyjnej i możliwe były takie nonsensy (jeśli nie użyć mocniejszych określeń), jak tolerancyjna polityka gen. Pattona wobec hitlerowców.

WIEC SOCJALISTYCZNY i KOMUNISTYCZNY

Frankfurt nad Menem jest siedzibą amerykańskich władz okupacyjnych. Tu odbyły się pierwsze wiece po zalegalizowaniu stronnictw politycznych w amerykańskiej części Niemiec. Jednego dnia (w niedzielę) odbyły się równocześnie dwa wielkie zgromadzenia, zwołane przez partię socjalistyczną i komunistyczną. Na każde z tych zgromadzeń przybyło do 2.500 osób.

Wiec socjalistyczny rozpoczął się od uczczenia pamięci członków partii, zamordowanych przez hitlerowców. Mówcy nawoływali do współpracy wszystkich stronnictw demokratycznych przy odbudowie Niemiec i wytępieniu pozostałości hitleryzmu. Podczas wiecu zgłosiła się delegacja partii komunistycznej, która przyniosła zebranym braterskie pozdrowienia od odbywającego się jednocześnie zgromadzenia komunistycznego. W tym samym czasie delegacja socjalistyczna udała się na wiec komunistyczny.

Przebieg zgromadzenia komunistycznego był podobny. Przemawiał Oskar Müller, były poseł do pruskiego „landtagu", który od 1933 do 1945 przesiedział w więzieniach, a następnie w obozie koncentracyjnym w Dachau. Oba zgromadzenia, zgodnie ze zwyczajami niemieckimi, miały część muzyczną.

Warto jeszcze wspomnieć, że mówcy na obu wiecach podkreślali odpowiedzialność narodu niemieckiego za zbrodnie hitlerowskie i za wywołanie wojny. Ciekawe było zwrócenie uwagi słuchaczy na to, że nie powinni oni dawać posłuchu propagandzie hitlerowskiej, która rozpowszechnia obecnie plotki o rozdźwięku między aliantami. Tylko w zgodnej współpracy sprzymierzonych przy pomocy niemieckich czynników antyhitlerowskich przywódcy socjalistów i komunistów niemieckich widzą jaśniejszą perspektywę dla zwyciężonych Niemiec.

Jeśli chodzi o uczestników obu zgromadzeń partyjnych, wzięli w nich prawdopodobnie udział nie tylko byli członkowie czy sympatycy partii socjalistycznej lub komunistycznej. Jak dotychczas organizacje robotnicze jeszcze nie ustaliły, jaki aktyw przedwojenny stanie do ich dyspozycji. Bardzo smutnym objawem jest fakt, że młodzież niemiecka nie wzięła udziału w tych wiecach. Przeważnie na zgromadzenia stawili się ludzie w wieku od 30 do 50 lat.

TRUDNOŚCI FRANCUZÓW

Pod względem aprowizacyjnym najgorzej przedstawia się sytuacja we francuskiej części Berlina. Pomijając już sprawę trudności transportowych, Francuzi po prostu nie mają skąd przywozić żywności dla podlegających ich władzy mieszkańców Berlina (jak wiadomo, w samej Francji położenie żywnościowe przedstawia się bynajmniej nie różowo).

Podczas gdy armie amerykańska i angielska dysponują wielką ilością samochodów ciężarowych i osobowych, Francuzi i pod tym względem odczuwają nieprzezwyciężone trudności. Jedynym wyjściem z sytuacji była konfiskata wszystkich pojazdów niemieckich, lecz większość z nich jest w stanie zupełnie niezdatnym do użytku.

Do strefy francuskiej należy zagłębie Saary, lecz zgodnie z zawartymi umowami, węglem dysponuje komisja aliantów. Przeważająca część węgla zostaje wywieziona do innych stref okupacyjnych. Nieznaczny odsetek węgla pozostaje do dyspozycji Francuzów, którzy sami odczuwają wielki brak węgla.

Francuzi skarżą się także na wielkie trudności w zupełnie innej dziedzinie, a mianowicie na terenie szkolnictwa. Brak nauczycieli demokratycznych, brak odpowiednich podręczników itd. uniemożliwia rozpoczęcie normalnego roku szkolnego.

PROCESY... PROCESY...

W braku zorganizowanego szkolnictwa alianci kładą wielki nacisk na innego rodzaju działalność „pedagogiczną": przez wielkie procesy zbrodniarzy hitlerowskich spodziewają się alianci pokazać Niemcom całą zgrozę reżimu hitlerowskiego i wywołać odrazę do barbarzyńskich metod stosowanych przez brunatnych władców Niemiec w ciągu 12 lat.

Przed wielką rozprawą nad 24 głównymi zbrodniarzami hitlerowskimi, która ma się odbyć w Berlinie i Norymberdze, rozpoczął się proces 45 pomniejszych zbrodniarzy w Lueneburgu. Przed wojskowym sądem angielskim stanęło 45 oskarżonych z kierownikiem obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i w Belsen — Kramerem na czele.

Niestety, wśród oskarżonych znajduje się także kilku Polaków, byłych więźniów tych obozów, którzy pełnili funkcje „kapo", „blokowych" itd. i wyróżnili się okrucieństwem wobec współwięźniów.

Zupełnie inna będzie rola Polaków w wielkim procesie, który rozpocznie się 8 października w Wiesbaden (amerykańska strefa). Przed sądem stanie 8 hitlerowców (7 mężczyzn i 1 kobieta), oskarżonych o udział w wymordowaniu 40.000 Polaków, Rosjan i innych „niewolników" w młynie w pobliżu Wiesbaden. Należy zatroszczyć się o to, by polska opinia publiczna była dokładnie poinformowana o przebiegu tej sprawy.

Ludwik Korn

Berlin, początek października

Nowe prawo małżeńskie

Modyfikacja prawa małżeńskiego jeszcze przed wojną żywo zajmowała umysły ludzi światłych i postępowych, którym dobro i szczęście człowieka leżało na sercu. Niejednokrotnie więc już wtedy spotykaliśmy się w literaturze i prasie socjalistycznej z żądaniami wprowadzenia reformy ustawy o małżeństwie, ślubach i rozwodach. Świetny krytyk i publicysta Tadeusz Boy-Żeleński oddał sprawie tej nieocenione usługi, oświetlając i wytykając klerowi katolickiemu nadużycia i błędy, dotyczące kanonicznego prawa małżeńskiego.

Najważniejsza kwestia, dookoła której toczy się dyskusja to projekt wprowadzenia ślubów cywilnych i rozwodów. Tak jedno jak i drugie spotkało się z ostrym atakiem kleru i pewnej reakcyjnej grupy społeczeństwa. Kler z poza parawanu religii i moralności rzuca gromy na tych, którzy ośmielają się występować przeciwko nierozerwalności małżeństwa. Ks. Piwowarczyk na łamach „Tygodnika Powszechnego" w artykule swym, arcydziełku jezuickiej przewrotności dziwi się wielce, że sprawa reformy prawa małżeńskiego jest tak ważna wobec tylu daleko pilniejszych a dotąd nierozwiązanych problemów. Nie stara się jednak zrozumieć, lub może tylko udaje, że sprawa szczęścia osobistego człowieka i odwrotnie niesprawiedliwości i krzywdy jest sprawą nie mniej ważną niż sprawy ciała (aprowizacja, kwestia płac itp.), którymi to ks. Piwowarczyk stara się zatuszować nasze słuszne żądania.

Jeżeli żądamy wprowadzenia do prawa małżeńskiego rozwodów to nie dla demoralizacji, a właśnie dla umoralnienia samej istoty małżeństwa. Prawo kanoniczne wyklucza możliwość rozwodu, stojąc na gruncie nierozerwalności małżeństwa, uznaje natomiast unieważnienie. Jak to w praktyce wygląda — wiemy mniej więcej bądź to z osobistych przeżyć, bądź też z doświadczeń osób drugich.

Po dwu, po trzech czy nawet siedmiu latach małżeństwa okazuje się naraz w konsystorzu, że małżeństwo zostało zawarte nieprawnie ponieważ świadkowie nie wypełnili obowiązkowych praktyk, albo dlatego, że jedna strona została wprowadzona w błąd przez drugą co do swego pochodzenia np., lub że żądająca rozwodu niewiasta przez cały czas trwania małżeństwa zachowała dziewictwo. Tego rodzaju powodów, których konsystorz miał wiele w zapasie nie będziemy tu teraz przytaczać, faktem jest, że zabiegi częstokroć drażliwe, dostępne były jedynie dla ludzi bogatych. Robotnik zaś, raz zakuty w kajdany małżeństwa trwać w nich musiał do końca życia, pomimo najtragiczniejszych nieraz powikłań.

Dziś sprawa przedstawia się inaczej. Nowa ustawa o małżeństwie dozwala rozwód na żądanie jednej lub obydwu stron, o ile sąd uzna, że wzgląd na dobro niepełnoletnich dzieci nie stoi temu na przeszkodzie, oraz jeśli stwierdzi stały rozkład pożycia małżeńskiego. Powodem do otrzymania rozwodu może być odmowa dostarczenia środków na utrzymanie rodziny, popełnienie czynu hańbiącego, choroba weneryczna w stanie zaraźliwym, choroby psychiczne i umysłowe i wreszcie niemoc płciowa, bez względu na czas jej powstania ale tylko przed 50-tym rokiem życia. Poza tym rozwód uzyskać można, jeżeli jedna ze stron w czasie okupacji na terenie b. Gubernatorstwa lub województwa białostockiego zadeklarowała swoją przynależność do narodu niemieckiego. Orzeczenie sądu, w wypadku przyznania rozwodu, nabiera mocy wykonawczej dopiero po upływie 3-letniego „okresu ulgowego". Tym samym unika się możliwości udzielenia rozwodu w połączeniu z czyjąś krzywdą lub chwiejnością decyzji.

Nowy projekt broni też silniej i skuteczniej praw dziecka, którego wychowanie nie uzależnia się od „winy" jednej czy drugiej strony, ale od względów na dobro tego dziecka.

Atak na śluby cywilne jest również tylko demagogicznym i egoistycznym chwytem kastowym kleru. Śluby cywilne nie krzywdę ale dobro wyświadczają społeczeństwu. Gdy bowiem kodeks kanoniczny zawarcie małżeństwa uzależniał od spraw wyznaniowych, stanowych czy materialnych (np. oficer mógł żenić się tylko z panną po maturze i do tego mającą odpowiednio wysoki posag) nowy projekt stawia jeden tylko zasadniczy warunek pragnącym zawrzeć związek małżeński: przedłożenie świadectwa lekarskiego, stwierdzającego, iż żadna z dwu stron nie cierpi na choroby weneryczne, niedorozwój umysłowy lub otwartą gruźlicę. Jakie olbrzymie znaczenie dla rozwoju przyszłych pokoleń ma ten warunek — nie potrzeba chyba tłumaczyć.

Nowy projekt prawa małżeńskiego anuluje dotychczasowe 61 ustaw roż nych dla katolików, ewangelików, Żydów, biednych czy bogatych, poznaniaków, „kongresowiaków", „małopolan" itp. Nowy projekt ustanawia jednakowe dla wszystkich na terenie całej Polski prawo małżeńskie, którego postawą jest dobro obywatela bez względu na jego wyznanie, pochodzenie, stan majątkowy czy miejsce zamieszkania.

A sprawiedliwość równa dla wszystkich, i jednakowe prawo do szczęścia wszystkich ludzi jest tak samo ważną sprawą jak sprawy ekonomiczno-gospodarcze — to powinno być nawet ważniejsze dla ks. Piwowarczyka, jako przedstawiciela nauki, której „królestwo nie jest z tego świata".

Krystyna Wyrzykowska

Morderca—milioner udaje wariata

Streicher figuruje na pierwszym miejscu listy zbrodniarzy wojennych, nad którymi ma odbyć się sąd w Norymberdze. Jest on wyrafinowanym sadystą, o wybitnie rozwiniętych skłonnościach perwersyjnych. Jest człowiekiem, pozbawionym wszelkiej moralności, o wielkim zacięciu pornograficznym.

Hitler zrobił ze Streichera swą prawą rękę, swego nieodłącznego kompana. On to polecił mu zorganizowanie masowych pogromów Żydów, co też ten z całym zacięciem i oddaniem się wykonał. Streicher ponosi indywidualną odpowiedzialność za śmierć milionów.

Był on ponadto tym, co wpajał w dusze dzieci niemieckich zasady antysemityzmu. Do tego celu służyła broszura wydana specjalnie dla dzieci.

Tępiąc, mordując, zabijając miliony bezwinnych ludzi, Juliusz Streicher nie robił tego bez korzyści materialnych dla siebie, bo skądżeby zdobył się na kupno majątku za cenę 1.370.000 marek! Dochód z jego majątku przynosił mu rocznie 550.000 marek.

Obecnie, przebywając w więzieniu, Streicher próbuje udawać obłąkanego. Ale to mu się nie udaje, albowiem wiadomo wszystkim, że zarówno w okresie swej zbrodniczej działalności, jak i obecnie Streicher znajdował się przy zdrowych zmysłach.

Wyprawa Krzyżowa przeciw nędzy

Chodzimy ulicami Łodzi — pośpiesznie, prawie nie patrząc. Idźmy wolniej — przypatrzmy się ulicy. Szarzyzna pierwszych miesięcy po okupacji znika. Coraz więcej widzi się wytwornych kobiet, eleganckich mężczyzn, nowych mundurów; coraz więcej imponujących wystaw sklepowych, estetycznych kawiarni i barów. Znajomi chłopcy, którzy kilka miesięcy temu powrócili z obozów, dziś mają zdrowe cery i nowe garnitury. Powód do prawdziwej radości.

Początkowa szara, nędzna masa ludzka zaczyna się różnicować. I niestety — wracają dawne kontrasty: Coraz więcej estetycznych sylwetek i wnętrz. I coraz więcej nędzy. Po prostu żebraków. Przeważnie inwalidzi wojenni. Często w mundurach. Albo starcy. Albo — co najstraszniejsze — dzieci. Z dnia na dzień myślę, że to niedopatrzenie, chwilowy brak organizacji — że jutro znikną. Ale nie znikają. Jest ich coraz więcej. Żebrzą po ulicach, chodzą po domach, ambitniejsi grają na instrumentach: „pracują".

Z każdym dniem jest ich więcej. Coraz to ktoś przygnieciony nędzą „decyduje się". — Wydaje się, jakby miasto rozpadło się na dwie części: jedni gwałtownie pną się w górę — drogą dobrobytu; drudzy gwałtownie spadają, w dół — drogą nędzy.

Z błękitną, wstążeczką na piersiach.

Kilka dni temu do pewnej instytucji nie dobroczynnej, wszedł szczupły mężczyzna w mundurze. Na piersiach błękitna wstążeczka odznaczeń. Nie patrząc na nikogo, pisze kilka słów na kartce: prosi o pożyczenie 10 zł na obiad. Jest kontuzjowany — niemy i głuchy.

Jeszcze mundur czyściutki, jeszcze nie żebrze, jeszcze prosi o pożyczkę, ale przecież widać, że jest u kresu, że z trudem utrzymuje w czystości swój mundur, że z trudem utrzymuje resztki ludzkiej godności. Może jutro zobaczę go na rogu którejś ulicy z błękitną wstążeczką i kartą głuchoniemego na piersiach.

To nie są oczy dziecka.

Do mieszkania puka mała dziewczynka.

— Głodna jestem — dostaje trochę zupy. Je bardzo szybko z oczami utkwionymi w talerz. Potem mówi ochrypłym ale miłym głosikiem:

— Parę groszy, na bułkę dla mamusi, mamusia chora.

Usiłuje spojrzeć jej w oczy. Są chytre, trochę przymrużone i czai się w nich wstrząsająca znajomość życia. To nie są oczy dziecka.

— Mamusia cię wysłała?

— Tak.

— Dawno już tak chodzisz?

— Nie wiem.

— A gdzie mieszkasz?

— U jednej pani.

— A mamusia?

— Nie wiem. I nagle jakby przerażona tymi pytaniami i tym, że wydają się jakieś jej utajone kłamstwa — ucieka.

Po schodach dudnią bose, brudne nożyny.

„Żołnierz drogą maszerował".

Na ulicy Legionów, niedaleko Zielonego Rynku, bo tam największy ruch, stoi trzech żołnierzy. Każdy z nich niema prawej nogi. Śpiewają piosenkę o sercu dziewczyny. Naokoło tłum gapiów.

„Żołnierz drogą maszerował,
Nad serduszkiem się użalił,
Serce do plecaka schował,
I pomaszerował dalej."

Tę piosenkę śpiewają ciągle po ulicach Łodzi żołnierze, śpiewają w marszu. Ci z ulicy Legionów już nigdy maszerować nie będą. Ale usiłują zachować żołnierski fason. Biedni trzej muszkieterowie.

Jałmużna.

Tym i wielu, wielu im podobnym, ślepcom, chromym, ciężko chorym, ludzie o litościwych sercach dają jałmużnę.

Nienawidzę jałmużny! Pali mi ręce, ilekroć ją daję. Ci ludzie — nasi bracia, ludzie straszliwie pokrzywdzeni przez wojnę, żołnierze, którzy walczyli za nas, cywile, których dotknął los obozem lub kalectwem — pamiętajmy! ich dotknął, a nas oszczędził — to dzieci urodzone w wojnę lub tuż przed wojną, dzieci, które nie miały dzieciństwa — ci wszyscy ludzie nieszczęśliwi nie zasługują na naszą jałmużnę. Jałmużna to policzek, który wymierzamy sobie i im. To środek nasenny, którym usypiamy nasze sumienie, zdobywamy tanim kosztem spokój.

Naszym obowiązkiem jest odmienić los naszych nieszczęśliwych braci, wrócić im godność ludzką, świadomość, że są potrzebni, że ojczyzna o nich nie zapomniała. Każdy z nas mógłby znaleźć się między nimi, jakże trudno o tym pamiętać!

Wezwanie na krucjatę.

Wzywam najwyższe czynniki państwowe, w Łodzi prezydenta Mijala i wydział Ministerstwa Opieki Społecznej do zorganizowania Wielkiej Krucjaty Przeciw Nędzy. Wzywam wszystkich Polaków dobrej woli do wzięcia udziału w tej krucjacie. Nie ma ceny, która byłaby za wysoka, aby usunąć nędzę z polskich miast i wsi.

Milicja łódzka zrobiła obławę na szabrowników. Abstrahując od tego czy słusznym jest ukrócenie szabrownictwa nie u jego bujnych źródeł, a u ujścia do czarnej kawy, zapytuję po 1) co się stało z pieniędzmi z tej obławy? po 2) co się stanie z zamkniętymi lokalami? Słyszałam, że mają być przeznaczone na domy handlowe. A gdyby uczynić z nich domy dla dzieci, dla inwalidów, dla starców? Czyż to nie byłby stokrotnie większy pożytek dla społeczeństwa? Handel kwitnie wspaniale na Zielonym Rynku.

A więc czekamy na wielką obławę przeciw nędzy. Oczywiście bez policji, bez rozpylaczy i bez filantropijnych rękawiczek. Do tej krucjaty potrzebna jest tylko jedna broń: zapomniana, prosta ludzka dobroć.

Alina Brzeska

STEFAN STEFAŃSKI

RÓŻNICA

Podczas wojny — w Watykanie
nikt tam na myśl nie wpadł taką,
by wyznaczyć duszpasterza
z jurysdykcją dla Polaków.
Nikt się jakoś tym nie martwił,
chociaż było rzeczą znaną,
co katolik polski cierpiał
z rączki Spletów i Bertramów.
Dziś natomiast ta koncepcja
stała się przedmiotem troski:
mianowano niemieckiego
rządcę owiec hitlerowskich.
Sens moralny tej historii
chyba jasno dość wynika:
że bezwzględnie lepsze owce
nie te z krzyżem, lecz — z swastyką.

Komentarz. Jak wiadomo, Stolica Apostolska — wbrew postanowieniom Konkordatu, mianowała administratora apostolskiego Niemca Breitingera z jurysdykcją (t. j. wykonywaniem zwierzchnictwa w zakresie opieki prawnej) dla Niemców, zamieszkałych na terenie diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej.



OCZY NA ŚWIAT



Jako echo konferencji „wielkiej piątki" odnotować należy debaty w angielskiej Izbie Gmin oraz wymianę depesz Bevin-Mołotow. „Być może, powiedział Bevin, na posiedzeniu Izby Gmin, za mało czasu upłynęło od dwu wielkich zwycięstw abyśmy mogli odrazu osiągnąć porozumienie". Dalej Bevin wyraził przekonanie, że zapewne w przyszłości uda się uniknąć rozbieżności, tym bardziej, że Anglia przepojona jest duchem pokojowej współ pracy. Ten sam akcent pobrzmiewa w depeszy Mołotowa, deklarującej dalsze utrzymanie przyjaźni. Jak zatem widzimy, temat narad „wielkiej piątki" może być w niedalekiej przyszłości skutecznie podjęty.

Zwróćmy teraz uwagę na ojczyznę filozofów, Grecję. Tutaj od dłuższego czasu trwa ferment.

Obecnie rząd tworzy admirał Vulgaris. Czy fakt ten wpłynie na uspokojenie opinii w Grecji — raczej wątpliwe. Zważmy, że Grecja leży blisko linii okrętowych angielskich i W. Brytania jest zainteresowana w utrzymaniu tu swoich wpływów.

Grecja leży blisko Dardaneli, które skupiają zainteresowanie zarówno Anglii jak i ZSRR. W swoim czasie w Montreux został zawarty układ, który zezwalał Turcji fortyfikować cieśniny. Obecnie narody sprzymierzone zażądały od Turcji zdemilitaryzowania Dardaneli dla celów żeglugi pokojowej.

Anglia ma też kłopoty w Palestynie. W Haifie lądują wojska brytyjskie. Rozruchy powstały z powodu zamykania w obozach przez władze brytyjskie nielegalnych imigrantów żydowskich. Rząd angielski znalazł się między młotem a kowadłem. Opinia demokratyczna domaga się wypełnienia zobowiązania wobec Żydów, prasa amerykańska ostro występuje w sprawie ostatnich zajść lecz Anglia nie chciałaby zrazić sobie Arabów. Tym bardziej, że narody kolonialne żądają niepodległości. Posłuchajmy tylko jak rozprawia w Londynie **Konferencja narodów kolonialnych**, w której wzięło udział 40 delegatów Indii, Burmy i Ceilonu. Jeden z delegatów, znany ekonomista hinduski, wystąpił z żądaniem niepodległości dla podbitych narodów Azji i Afryki. Zasady swobód obywatelskich — wołał — i karta Atlantycka powinny być również zastosowane do narodów Azji". Obradom, jako specyficzny akompaniament, towarzyszy strajk robotników portowych w Australii i Nowej Zelandii, który solidaryzuje się z żądaniami kolorowych oraz huczą z daleka **zaciekłe walki w Sajgonie.** Stolica Indochin francuskich objęta jest płomieniami powstania. Anamici domagają się niepodległości, wojska sojusznicze tłumią zarzewie. W centrum Sajgonu toczą się zaciekłe walki przy użyciu czołgów i artylerii.

Co do Japonii są dwa projekty. USA proponuje stworzenie komitetu doradczego dla spraw związanych z okupacją Japonii, natomiast ZSRR jest zdania, że należy stworzyć ściślejszą Radę Kontroli, składającą się z przedstawicieli 4 mocarstw pod przewodnictwem delegata USA.

Mimo zmiany równoleżnika, jeśli udamy się do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, to odczujemy **i w Ameryce gorętsze nastroje.** Bezrobocie szerzy się w sposób zastraszający. W jednym Nowym Yorku, w ciągu jednego dnia straciło pracę ponad 200 tys. robotników. Wielkie koncerny przemysłowe wywierają nacisk w celu obniżenia stopy życiowej robotnika. Zwolnionym obiecuje się pracę na warunkach o 50% niższych. Natarcie na bazę ekonomiczną robotnika i nacisk na Kongres Związków Zawod. trwa dalej. W Ameryce ma miejsce akcja uczonych, która chce zapobiec niszczycielskim formom ewentualnej wojny w przyszłości. Uczeni amerykańscy oświadczyli, że rozbicie atomu zostało wynalezione dla dobra ludzkości, a nie poto by narodom przysporzyć nieszczęść. Tajemnica bomby atomowej powinna być ujawniona.

Kończąc przegląd wydarzeń światowych zatrzymajmy się na chwilę w Polsce.

Nasza sytuacja, polski front gospodarczy ciągle nasuwa troskę, wiemy o tym i dalecy jesteśmy od siania taniego optymizmu. Ale jak słusznie zauważył Premier „jeżeli sobie przypomnimy sytuację materialną i aprowizacyjną po tamtej wojnie światowej i teraz, to musimy stwierdzić, że Polska w tamtych czasach przeżywała większe trudności gospodarcze i finansowe". Zaradzić brakom, straszliwym skutkom ostatniej wojny można

na drodze zwiększenia pracy

wydobycia liczniejszych dóbr z ziemi i w przemyśle. Że na tym odcinku zdążamy do uregulowania stosunków, że przy świeca nam troska o większą ilość rąk do pracy, świadczy uchwalony przez Radę Ministrów i zatwierdzony przez KRN **dekret o rejestracji i powołaniu do pracy.** Przymus pracy bije w szabrowników

Przedstawiciele rządu wyjechali do Ameryki. Min. Spraw Zagranicznych, ob. Rzymowski podpisuje statut Narodów Zjednoczonych (Polska została do grona tych narodów przyjęta), Wicepremier Mikołajczyk bierze udział w konferencji międzynarodowej organizacji dla spraw żywności i rolnictwa „F. A. O." i przeprowadza z rządem amerykańskim rozmowy w sprawie udzielenia Polsce większej niż dotychczas pomocy w dziedzinie artykułów żywnościowych.

G. T.



Karol Kautsky, którego 8 rocznicę zgonu obchodzimy 18 października, urodził się w Pradze w roku 1854.

Socjalizm naukowy, którego twórcami są Marks i Engels, jest olbrzymim krokiem naprzód w całokształcie wiedzy o społeczeństwie. Marksizm, bo tak nazywamy naukowy socjalizm, przeniknął do najszerszych mas ludowych. Żadna inna nauka, nie jest tak spopularyzowana i to nie tylko dlatego, że naukowy socjalizm jest syntezą teorii Marksa z ruchem robotniczym, ale i dlatego, że wydał świetnych popularyzatorów.

Do nich należy Karol Kautsky, najpłodniejszy pisarz i popularyzator socjalistyczny.

W ruchu robotniczym przed pierwszą wojną światową zajmował stanowisko rewolucyjne, ostro zwalczał t. zw. Bernsteinizm to jest teorię zmierzającą do wprowadzenia ustroju socjalistycznego drogą reform. Podczas pierwszej wojny światowej przeciwstawił się prowojennym prądom, nurtującym Socjalną Demokrację Niemiec, powołując do życia Niezależną Socjalistyczną Partię, partię o charakterze rewolucyjnym, z którą się niedługo później rozstał i coraz bardziej zaczął się od socjalizmu oddalać.

Z dzieł jego do najpopularniejszych należą: „Nauki ekonomiczne Karola Marksa", „Zasady socjalizmu", „Rewolucja Socjalna", „Droga do władzy", „Etyka w świetle materialistycznego pojmowania dziejów", „Historia rozwoju społecznego", „Pochodzenie chrześcijaństwa", nie mówiąc już o wielkim, dwutomowym dziele pt. „Materialistyczne pojmowanie dziejów.

W.

Marian Piechal

Limanowski — działacz i pisarz socjalistyczny

Z okazji 110 rocznicy urodzin

Bolesław Limanowski urodził się 18 października 1835 roku, a umarł w roku 1934. Przeżył więc prawie sto lat—lat brzemiennych w największe przełomy społeczne i wydarzenia dziejowe o skali nie tylko polskiej, ale ogólnoświatowej. Ten dosłownie wiekowy starzec, pomyślmy tylko, znał osobiście „czerwonego generała“ Ludwika Mierosławskiego, bohatera „wiosny ludów“ w roku 1848 — był naprawdę „arką przymierza między starymi a nowymi laty“. Młodość jego kształtowały idee Towarzystwa Demokratycznego z 1832 roku, najczystszego tworu romantyzmu polskiego.

Wiemy, że z łona tegoż Towarzystwa Demokratycznego wyłoniła się w roku 1835 „Gromada Grudziąż“, która może być uważana za zalążek ideowy współczesnego ruchu socjalistycznego w Polsce. Ruch ten przybrał jednak konkretne wymiary dopiero po powstaniu styczniowym, z chwilą utworzenia się pierwszej Międzynarodówki w Londynie w 1864 roku.

Bolesław Limanowski był u kolebki tego ruchu. Towarzyszył odtąd wszystkim ruchom i przemianom myśli socjalnej w Polsce, mającym na celu coraz realniejsze cementowanie klasy robotniczej w walce o ideał niepodległości narodowej i sprawiedliwości społecznej. Nie dziw więc, że był jednym z pierwszych, którzy się znaleźli w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej. W broszurze p. t. „Jaką drogą doszedłem do socjalizmu“ udowodnił przekonywująco swoją postawę ideową.

Kult dla słowa, jako duchowe dziedzictwo bliskiego mu romantyzmu, zdecydował, że właśnie słowo wybrał sobie jako najskuteczniejszy oręż w walce o ideały socjalizmu. Stał się publicystą, jedynym w obozie walczącego proletariatu, łączącym z nieodpartą siłą przekonania tradycję z postępem. „Limanowski, z właściwym mu poświęceniem — pisze tow. Feliks Perl w swoich „Dziejach ruchu socjalistycznego“ — staje w szeregach bojowników, którzy rozpoczynają nowy okres w dziejach polskiego ludu pracującego — okres walki socjalistycznej.

Odtąd życie jego toczy się zwykłą koleją polskiego socjalisty: pisze książki, wygłasza odczyty, odsiaduje więzienia, konspiruje, tuła się zagranicą, aby wreszcie po roku 1918 wrócić do kraju, jako uczony socjolog i nestor polskiego socjalizmu, jako senator z ramienia P.P.S. i z tego tytułu do końca dni swoich walczący nieznużenie o sprawiedliwy ustrój społeczny, o Polskę demokratyczną, której gospodarzem i prawodawcą byłby polski lud pracujący miast i wsi.

Ale główna jego zasługa leży w dorobku pisarskim, który stanowi szczególną harmonię między rzeczywistością treści, a lotnością formy. Celność słowa rodziła się z ładunku prawdy, którą to słowo w sobie zawierało, stąd nieprzemijająca wartość pisarstwa Limanowskiego, wartość nie tylko historyczna, ale i artystyczna. Zbyt wiele miejsca zajęłoby wyliczanie i charakterystyka dzieł, które Limanowski napisał. Dość podkreślić, że był on jednym z najpłodniejszych pisarzy ruchu demokratycznego. Najważniejszym dziełem pisarskim pozostaną jednak jego „Pamiętniki“, ogłoszone po jego śmierci w roku 1937, dlatego, że dają one syntezę pisarza i działacza. Tow. dr. Adam Próchnik pisze we wstępie do tych „Pamiętników“:

„Limanowski był w ciągu swego życia działaczem i obserwatorem. Był działaczem niepośledniej miary. W ciągu długiego okresu czasu nazwisko jego przewija się wciąż przez karty historii. Jest najpierw jednym z przywódców młodzieży polskiej na uniwersytetach w Moskwie i Dorpacie. Jest uczestnikiem roboty przedpowstańczej, a potem jej kierownikiem na terenie Wilna. Jest następnie zesłańcem i to takim, który ma ambicję organizowania opinii swych współtowarzyszy niedoli. Jest pionierem idei socjalistycznej w Polsce, na wiele lat przed pojawieniem się w tym kraju ruchu socjalistycznego. Jest potem uczestnikiem, organizatorem i kierownikiem tego ruchu. Jest twórcą socjalistycznej organizacji „Ludu polskiego“ i następnie gminy narodowo-socjalistycznej, jest współtwórcą Polskiej Partii Socjalistycznej. Jest inicjatorem i konsekwentnym propagatorem łączenia programu niepodległościowego z programem socjalistycznym, co początkowo napotykało na olbrzymie trudności. Jest uczestnikiem ruchu niepodległościowego w epoce poprzedzającej wojnę światową i w czasie jej trwania. Jest senatorem Rzeczypospolitej i na tym stanowisku aż do samego końca, aż do stuletniego kresu wytrwałym obrońcą prawa, wolności i sprawiedliwości. Jest wychowawcą pokoleń młodzieży zarówno przez swe życie jak i przez swą twórczość naukową. Jest pionierem nowych zainteresowań w historii polskiej, kierujących ją ku dziejom porozbiorowym, ku dziejom walk wyzwoleńczych, i inicjatorem nowej w Polsce dziedziny badań naukowych, badań socjologicznych. To proste wyliczenie epok i dziedzin pracy Limanowskiego uzasadnia dostatecznie tytuł do napisania pamiętników działacza, wspomnień o własnej czynnej roli.

Znane powiedzenie, że człowiek żyje nadal w swych dziełach sprawdza się najbardziej bezpośrednio i dosłownie w pamiętniku. Pamiętnik jest uwiecznieniem życia. Życia, o którym pisze autor pamiętnika, że jego jedyną ambicją było, aby „nie upłynęło bez śladu w dziejach“.

Życie Bolesława Limanowskiego, patryjarchy ruchu socjalistycznego w Polsce, nie minęło bez śladu. Nazwisko jego trwać będzie w dziejach, jako symbol niezmożonej niczem walki o lepsze jutro świata pracy, jako budujący wzór godny naśladowania dla potomnych, będzie trwało tak długo, jak długo trwał będzie w dziejach socjalizm. Pełne zwycięstwo idei socjalistycznej w Polsce będzie najgodniejszym pomnikiem wystawionym nieśmiertelnej zasłudze jego twórczego żywota.

Czesław Garda

Na czwartym piętrze

Seweryn Płonka zmarł w pierwszym roku wojny w najpogodniejsze dni lata. Zmarł, mimo optymistycznych zapewnień sąsiada Stasiaka, który jeszcze w przeddzień, podpiwszy sobie po wypłacie z kolegami murarzami, złożył choremu hałaśliwą wizytę.

Wychodząc od Płonków, Stasiak jeszcze głośno zapewniał, bijąc się w szeroką klatkę piersiową aż dudniło:

— Panie Sewerku! Polak — wszystko przetrzyma, wódki wypije przetrzyma! Polak — kartofli zgniłych zje i przetrzyma!

Matka i dwie młodsze siostry Seweryna śmierć jego przyjęły ze spokojną rezygnacją, a nawet z pewnym uczuciem ulgi. Oczekiwało je dużo jeszcze kłopotów i trosk, związanych z pogrzebem, to fakt, ale uwalniały się od wielkiego ciężaru, jakim był — w tych zwłaszcza czasach — w ciągu paru miesięcy obłożnie chory człowiek.

Terminu pogrzebu jeszcze nie ustalono, bo uprzednio należało załatwić najrozmaitsze formalności urzędowe: zarejestrować nieboszczyka gdzie trzeba, uzyskać zezwolenie odpowiedniego urzędu na wyprowadzenie zwłok na cmentarz, nie mówiąc już o sprawach technicznych, jak trumna i karawan z Opieki Społecznej (bo skąd ludzie, ledwo wegetujący, mieli wziąć pieniądze?).

Przez pierwsze dwie doby nieboszczyk w ciągu dnia pozostawał w mieszkaniu samotny, nakryty prześcieradłem, po którym łaziły muchy Rodzina tymczasem (siostry specjalnie zwolniły się w fabryce) niezmordowanie biegały po mieście, aby zadość uczynić wymogom biurokracji.

Trzeciego dnia rano ciało Seweryna mogło już spocząć w ubożuchnej trumnie. Ale pozostawała jeszcze niezałatwiona sprawa karawanu, sprawa z pewnych względów bardzo pilna. Skonstatować to mógł każdy, kto udał się na czwarte piętro: woń rozkładającego się trupa czuć było wyraźnie już w korytarzu.

Większa część lokatorów, w wieku starszym i młodszym, poruszała się w tej atmosferze jeszcze swobodnie i obojętnie, ale trzy osoby okazały o wiele mniejszą odporność. Dziwnym trafem, one też w ostatnich chwilach ziemskiego bytowania Seweryna odegrały pewną rolę. Poświęcimy im przeto nieco więcej uwagi

W końcu prawego skrzydła korytarza zajmowali dwuizbowe mieszkanie bezdzietni małżonkowie Łebkowscy. Stanowili oni jak gdyby arystokrację czwartaka. Pan Łebkowski bowiem do wybuchu wojny pracował w charakterze inkasenta w Tow. „Standard Nobel". Chociaż, zamiast „mea culpa" mówił „mea pulpa" i osobliwie często używał zwrotu „jak przyjdę drugą razą", to przecież rozstrzygającym i świadczącym o pozycji społecznej — był fakt posiadania książeczki, wydanej przez Ubezpieczalnię Społeczną w Łodzi, książeczki, oprawionej w brązową płócienną okładkę z wyciśniętą jak herb literą U (a więc pracownik umysłowy).

Na poziomie czwartego piętra szczęśliwie wylądowała i przyczaiła się jako lokatorka panna Stefania Mikulanka, z zawodu nauczycielka polskiego w liceum. W dalszym ciągu nauczała na zakonspirowanych kompletach, które po zamknięciu szkół polskich przez władzę niemieckie, tu i ówdzie prowadzili rozbitkowie nauczycielstwa. Nie było jednak mowy, aby z paru godzin lekcji w tygodniu mogła się panna Stefania utrzymać. Musiała sobie poszukać innego źródła egzystencji. Zaczęła — podobnie jak wielu ludzi — handlować, oczywiście nielegalnie. Handlowała czym się dało: materiałami na ubrania, pończochami itp.

W rezultacie, w tym gorącym — mimo siarczyste mrozy — dla Polaków czasie, pannie Stefanii zaczęło się powodzić znośnie.

Do nowej sąsiadki, kobiety przecież z wyższym wykształceniem i par excellence z towarzystwa, przylgnęli odrazu państwo Łebkowscy. Mieli jej dużo do zawdzięczenia.

— Panna Stefania — mówili z nutą wdzięczności w głosie — podała nam rękę.

Wyglądało to w ten sposób, że pan Feliks, wyczerpany już z zasobów pieniężnych, ale „szczęśliwy bezrobotny" (szczęśliwy, bo bez żadnych dotychczas konsekwencji uchylał się od rejestracji w „Arbeitsamcie"), stał się od razu gorliwym pośrednikiem handlowym panny Mikulanki.

Obcując z małżeńską parą, nauczycielka dowiedziała się wielu szczegółów z życia mieszkańców czwartego piętra. Zainteresowała ją zwłaszcza historia Seweryna i jego choroba.

— Musimy, pani Karolino, zająć się trochę tym bidulkiem — orzekła.

Pani Łebkowska, na której uwidaczniać się zaczął wpływ pedagogiczny nowej sąsiadki, przystała chętnie.

Od tej pory odwiedzały często rodzinę Płonków, przynosząc choremu, zwłaszcza gdy udała się jaka transakcja, to trochę szmuglowanego masła, to wędliny, to butelkę wina i różnych delikatesów, o kupnie których biedni ludzie mogli tylko marzyć.

— Panie doprawdy... są zbyt dobre — uśmiechał się z zażenowaniem Seweryn.

KRONIKA KULTURALNA

DEKLARACJA IDEOWA PISARZY CHŁOPSKICH.

Dnia 10. X. 45 r. odbył się w Łodzi zjazd pisarzy, należących do Oddziału Wiejskiego Związku Zaw. Literatów Polskich. Zjazd stwierdził, że stoi na stanowisku współpracy chłopów, robotników i inteligentów, która to współpraca jest najlepszą gwarancją mocy ustroju demokratycznego, dalej zjazd nawoływał do politycznego zjednoczenia wsi ,do obsadzenia zachodnich terenów przyłączonych, do opieki kulturalnej nad wsią i jej twórczością; zjazd przeciwstawił się ostro próbom odbudowy przez kapitalizm imperializmu niemieckiego i zwrócił się z apelem do przebywających na emigracji rodaków o rychły powrót do ojczyzny

TOWARZYSTWO LITERACKIE IM. A. MICKIEWICZA W ŁODZI.

Zarząd tego Towarzystwa ukonstytuował się dnia 30 września br. następująco: przewodniczący — prof. U. Ł. dr St. Skwarczyńska, wiceprzewodniczący prof. U. Ł. dr Saloni, sekretarz i kierown. wydziału prasowego prof. pedag. J. Z. Jakubowski i dr W. Lipiec, skarbnik prof. dr A. Kowelska. Członkowie Zarządu — prof. U. Ł. S. Adamczewski, prof. U. Ł. A. Boleski, dyr T. Czapczyński, prof. W. Kwaskowski, wizyt. A. Mirkowicz-Nerkowicz, prof. J. Oko, prof. Pęcherski, prof. E. Sawrynowicz.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli — prof. U. Ł. A. Czartkowski, nacz. Z. Maciejewski, prof. J. Trzynadlewski.

— Dziękujemy bardzo — wtrącała Płonkowa.

Po wyjściu zaś kobiet zwracała się pouczająco do syna:

— Ty nie bondź głupi, jak ci dajum, to bierz i jidz.

Te wizyty dwóch kobiet i atmosfera ciepła i troskliwości, jaką wnosiły ze sobą, były pewnie najmilszym z ostatnich ziemskich wspomnień, jakie zabierał Seweryn w zaświaty.

Po jego zgonie, panna Stefania i małżonkowie Łebkowscy uradzili, że kupią na grób wieniec. Trudności jednak, jakie się spiętrzyły przed rodziną Płonków w związku z uzyskaniem bezpłatnego karawanu i z kolei pogarszający się z każdą godziną stan sanitarny czwartego piętra kamienicy, spowodowały u projektodawców zmianę decyzji.

— Tak dłużej trwać nie może — rzekła trzeciego dnia rano panna Stefania, siadając w mieszkaniu państwa Łebkowskich przy otwartym oknie i zapalając papierosa.

— W Opiece — zdawał sprawę z wywiadu u Płonków małżonek Karoliny — mówią, że z powodu nawału pogrzebów karawany nie mogą nadążyć zamówieniom.

— Trzeba będzie rodzinie pomóc — zadecydowała nauczycielka.

— Trzeba — powtórzyła zgodnie małżeńska para.

Do pieniędzy, przeznaczonych uprzednio na wieniec, panna Mikulanka dołożyła jeszcze pewną sumę, pana Łebkowskiego zaś, jako „gorzej sytuowanego", opodatkowała mniejszą kwotą. Po czym, nie tracąc czasu, pan Fidelis pobiegł wręczyć pieniądze matce Seweryna.

— Jeszcze są dobre ludzie na świecie — westchnęła dziękczynnie Płonkowa, ocierając łzę.

Pogrzeb miał się odbyć następnego dnia przed południem. Mimo to, panna Stefania, mieszkająca w lewym skrzydle korytarza naprzeciw Płonków, nie czuła się już na siłach do spędzenia nadchodzącej nocy w atmosferze trupiarni. Poszła nocować do znajomych. Państwo Łebkowscy natomiast, jeszcze „tą razą" wytrwali u siebie, śpiąc przy otwartym oknie.

Nazajutrz wypadała niedziela. Dzień był słoneczny, od rana zaczynał się upał. Przed południem nauczycielka wróciła od znajomych z zamiarem pójścia na pogrzeb. Gdy dochodziła do czwartego piętra, znowu poczuła tę woń nieznośną, od której zbierało się jej wprost na wymioty. Przemogła się jednak i weszła na piętro. Po chwili, oczom panny Mikulanki ukazała się niespodziewana scena.

Drzwi od kuchni Płonków były dla lepszego przewiewu szeroko otwarte na korytarz. Natomiast drzwi, prowadzące z kuchni do pokoju, w którym stała trumna ze zwłokami, zamknięte. Na środek kuchni wysunięto stół, a na nim sterczała nienapoczęta jeszcze butla wódki, kilka butelek piwa i zakąska w postaci grubo pokrojonej kiełbasy i sterty bułek. Po obu stronach stołu siedziało towarzystwo, w którym przeważały kobiety. Mężczyzn reprezentował tylko murarz Stasiak i ślusarz Kalinowski. Towarzystwo rozbite było na grupki i każda gwarzyła na inny temat.

Mówiom, — Stasiak nachylił się do Kalinowskiego — że zdobyli Paryż... Był tam kto, widział?...

— Wi pani, — zwróciła się Kalinowska do siedzącej w pobliżu drzwi Płonkowej — tyn Grabczyński z przeciwka to się zrobił folksdojclem i ma tera skład wengla

Matka Seweryna, ujrzawszy nauczycielkę poczuła się widać zobowiązana do wyjaśnienia jej ogólnej sytuacji. Przerwała konwersację, wyszła na korytarz i zbliżywszy się do panny Stefanii zaczęła mówić półgłosem:

— Bylimy jeszcze raz w Opiece i wyznaczyli nam karawan na poniedziałek. Pomyślelimy sobie, tyle się czekało, to się poczeka jeszcze do poniedziałku. Po co na próżno wydawać pieniądze? I tak się wykosztowalimy. Bo to się tylko tak mówi, że nic, a wszystko kosztuje: dróżka z ksindzym, świce, pantofle dla nieboszczyka, a ile razy tramwaj przez gieto?...

Płonkowa przerwała na chwilę, potem nieco wolniej, jakby z zażenowaniem zakończyła.

— Sąsiady mówili, że jak karawan będzie darmo, to warto urzundzić konsolacjum. W tygodni to nikt nima wiele czasu, a dziś niedziela, to urzundziliśmy dzisiaj.

U POETÓW

Grzegorz Timofiejew

Kwarantanna

A i skądżeś Ty, koleżko,
do obozu przywędrował —
trupie dymy biegną ścieżką
do niebieskich, jasnych pował.

Wszystkie myśli i nadzieje
idą śladem, pachną śmiercią.
W czas upalny czy w zawieję
stoisz z odsłoniętą piersią.

Z jelit krwią uchodzi życie,
głód zwierzęcy gryzie ciało,
nie zaradzisz temu niczym
i już nic Ci nie zostało.

Bo podobnych ci tysiące
stoi, siedzi przy barakach.
Dzień wygasa, mgłą się plącze,
noc napływa gwiezdnym szlakiem

Dom się sennie przypomina
i zdaleka żegna szlochem...
Ach, i znikły po równinach
dym po Tobie i garść prochu!

A gdybym poszedł

A gdybym poszedł drogą polną
między przestrzenią a przestrzenią
i zrywał ręką wreszcie wolną
splątany dziko wiatr z zielenią —

I gdybym ciało wyprostował
spod brył kamiennych na pęd drzewa
sięgnąłbym do niebieskich pował
i w słońcu liśćmi grał a śpiewał.

Rozradowany, rozśpiewany
tak szedłbym drogą i nie drogą,
byleby dojść, gdzie nasze łany
podadzą ustom żytnią błogość.

Byleby stanąć na tych miedzach,
które jak blizny kraj nasz znaczą,
że tu był bój i czarny przedział
między wolnością a rozpaczą.

Znakami kolorowych pytań
okrąży mnie siostrzana łąka,
jak matka wierzba mnie przywita
płacząc, żem taki czas się błąkał.

Jeszcze mi błysną u strumyka
niezabudkami oczy dziecka
a potem będę w kraj już wnikał
jak w głąb miłosną a bezpieczną.

Tak coraz dalej, dalej, dalej...
Aż, gdzieś na łonie lasu ciemnyn
kwiatem paproci się zapali
serce me żywe i tajemne.

Obóz koncentracyjny Guzen, 1944 r

Bolesław Busiakiewicz

Gdy serce Chopina wraca do stolicy

Dnia 22 lutego 1810 roku przyszedł na świat w Żelazowej Woli pod Sochaczewem Fryderyk Chopin — polskiej muzyki narodowej największy geniusz... a lat 96 temu — 17 października 1849 roku w stolicy Francji oczy zamknął na zawsze...

Ukochanie narodu, z którego wyszedł...

Podziw i uwielbienie — całej ludzkości...

Mickiewicz określił muzykę narodową jako wydobytą przez natchnienie muzyczne twórcy z ducha ludu, Norwid zaś wielkość Chopina zamyka w tych lapidarnych wyrazach:

„...podniósł ludowe do ludzkości".

Po okresie młodzieńczym, przeniósłszy się do Paryża — na obcej ziemi — tworzy najcudowniejsze poematy muzyczne na ulubiony swój instrument — fortepian...

Jak Słowacki w dramatach i tragediach, albo później Grottger, Matejko w rysunkach i płótnach — tak samo Chopin w swoich kompozycjach odzwierciedla dzieje i duszę narodu polskiego...

Jego moc i potęgę, ale i zawody też...

Jego zwycięstwa, ale i klęski również...

To przeszłość, a teraźniejszość?

Rozproszona po świecie elita Polski, jej mózg i serce — walczy i pracuje na swój sposób dlą przyszłości ujarzmionej ojczyzny — buntem, tęsknotą, marzeniem, nostalgią...

Tę klawiaturę uczuć i odczuwań oddał Chopin najcudowniej, transponując je na inną klawiaturę — fortepianu.

Powstały w ten sposób perły natchnienia, klejnoty muzyki, arcydzieła sztuki...

A przede wszystkim — sakramentalne zaklęcia polskości!

Powiedziano niegdyś o utworach Chopina: „Gdyby car rosyjski wiedział, co kryją w sobie te drobne utwory — zabroniłby ich wykonania" — a dalej — „ to są armaty, ukryte w fiołkach"...

Nic też dziwnego, że zoborczy okupant, walczący na śmierć i życie z polskością — zabraniał publicznego wykonywania dzieł Chopina...

Ostatnio Niemcy zabraniali wykonywania kompozycji chopinowskich na terenie tzw. Warthelandu, a przez pewien czas i w Warszawie — w Rzeszy wprawdzie zezwalano, ale utrzymywano, że Chopin był Francuzem...

On, syn Mikołaja i Justyny z Krzyżanowskich, co sam o sobie mówił: „bo ja jestem ślepy mazur" — a był prawnukiem niejakiego Szopy, który za czasów panowania króla Leszczyńskiego wywędrował do Nancy, gdzie był oberżystą...

Ale „zakazana muzyka" zrobiła swoje. W pokoleniach całych kultywowała miłość Ojczyzny.

Środkiem do popularyzacji Chopina wśród jak najszerszych mas było przerabianie poszczególnych kompozycji na orkiestrę...

W ten sposób Chopin — podobnie, jak Mickiewicz — wkroczył „pod strzechy" stając się nierozłączną cząstką „Duszy Narodowej".

To też po jego śmierci przeniesiono z Paryża do Warszawy serce, które w specjalnej urnie wmurowano, napewno z intencją „dla pokrzepienia ducha rodaków", w jednym z filarów kościoła Św. Krzyża.

Spoczywało ono tam aż do powstania warszawskiego.

Wobec ruiny murów tego kościoła — aby zabezpieczyć czcigodną pamiątkę dla przyszłych pokoleń, urnę z sercem Chopina z Warszawy przewieziono do Milanówka. Dzisiaj serce Chopina wróciło na to samo miejsce...

A wielka Jego muzyka nadal będzie mocą nieprzepartą i siłą niezwyciężalną na dziś, na jutro, na zawsze...

Albowiem sztuka genialna — jest nieśmiertelna.

P. S.

Do Warszawy serce Chopina przywiozła z Paryża siostra kompozytora — Ludwika. Pierwotnie przechowywano je ze czcią w rodzinie, po czym przewieziono do katakumb kościoła św. Krzyża. Serce złożono w szklanym słoju, ten zaś słój umieszczono w hebanowej skrzyneczce, na hebanie widniało — jako ozdoba — niby symbol — srebrne serce. Dopiero w 1879 roku — po 36 latach od śmierci Chopina wmurowano to serce przy pierwszym filarze głównej nawy w kościele św. Krzyża w Warszawie. Biust kompozytora, znajdujący się nad tablicą wykonał artysta rzeźbiarz Andrzej Prószyński. Ufundowano ten biust z inicjatywy Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, gdy na jego czele stał Władysław Żelewski.

Felieton teatralny

„SKIZ" w Teatrze Powszechnym

„Skiz" — głupstwo sceniczne oparte na farsowym potasowaniu dwóch par małżeńskich, niestety nie zostało utrzymane w stylu czystego głupstwa, igraszki salonowej w rodzaju Wilde'a, niestety, bo wtedy sztuka miałaby swój rozrywkowy sens do czego predystynuje ją dialog Zapolskiej, pełen wdzięku i finezji. Ale naturalizm zaciążył i na tej sztuce autorki „Moralność Pani Dulskiej". I chociaż zamiarem Zapolskiej było żartobliwe i ironiczne potraktowanie swych postaci (wskazują na to imiona: Lulu, Muszka, Tolo) to jednak w punkcie kulminacyjnym sztuki te Lule i Muszki zaczynają odgrywać taki dramat zazdrości, że na scenie niemal pachnie krew. Drugim elementem psującym styl sztuki jest sentymentalizm przyrody, jakaś fałszywa poetyckość kwiatuszków, motyli, łabędzi itd. Wydawałoby się, że te wady sztuki, reżyseria powinna starać się zatuszować, złagodzić. Niestety — nie daje się zauważyć żaden stosunek reżysera do tekstu: zarówno dramatyczność, jak i sentymentalizm traktowane są w spektaklu najpoważniej.

Inny słaby punkt sztuki — to jej zakończenie. Ów tajemniczy Skiz, wielki atut erotyczny Lulu, jej sekret panowania nad mężczyzną — okazje się bluffem. „Nie namiętność, nie zmysły wiążą mężczyznę do nas — a siła przyzwyczajenia" mówi Lulu i to jest jej Skiz. (cytuje z pamięci) Jest to oczywiście truizm, który bardzo łatwo zastąpić innym truizmem o wręcz przeciwnym znaczeniu: np. że ciągła zdolność odmiany wiąże mężczyznę najmocniej. I tu znów potrzebna ingerencja reżysera: zakończenie (pointa) sztuki powinno być wydobyte jako świadomy żart, żart Lulu i przede wszystkim żart autorki, jej urocza nonszalancja: oto widzicie, moją sztukę zbudowałam na niczem, na głupstwie a wyście myśleli, że ten Skiz to Bóg wie co, cieszę się, że was nabrałam.

Leon Bukowiecki

O niespełnionych nadziejach i pannie, która miała rację

Przez sześć lat byliśmy głodni dobrego filmu. Przesiąkały do nas wiadomości dobre i smutne. Nakręcono „Przeminęło z Wiatrem" film w barwach naturalnych z Clarkiem Gable w roli Retta, demonstrowano w Londynie „Dyktatora" Chaplina, nowa wielka gwiazda Green Garson zagrała na ekranie panią Skłodowską-Curie, Mieliśmy pewność, że zobaczymy te filmy.

Już po oswoodzeniu dochodziły dalsze wiadomości. Robert Montgomery „długonogi Bob" zatonął wraz z amerykańską łodzią podwodną (pamiętacie taką scenę w filmie „A. L. 14 zatonęła?". Aktor z pewnością nie przypuszczał nagrywając te sceny, że po paru latach zatonie, ale nie przed obiektywem tylko naprawdę.) Film amerykański okrył jeszcze poważniejsza żałoba. Gwiazda gwiazd „Królowa Krystyna", „Pani Walewska" umarła. Jeszcze w 1939 nagrała film „Ninoczka". Wielbiciele Grety Garbo zechcą ujrzeć ten „łabędzi śpiew".

Po wiadomościach, przyszły nagle sensacje: Marlena Dietrich wróciła do Niemiec i to na czołgu — korzystając pewno z okazji aby demonstrować swe nóżki. Shirley Temple (dla niej także czas się nie zatrzymał) ukończyła 17 lat i „machnęła się za mąż. W Paryżu demonstrowano już ponad 150 filmów amerykańskich.

Od kompletnej pustki ratuje nasze ekrany produkcja sowiecka. Nie jest to ta wielka produkcja znana kiedyś w Polsce (np. „Bezdomni"), za wiele w niej teatru, prawie nic kina. Dwa filmy trzeba jednak wyróżnić. Jest to „Tęcza", znakomity obraz nędzy ludu rosyjskiego pod okrutną i groźną okupacją, oraz „Kutuzow".

Na ten film poszliśmy z pewnym strachem. Temat łatwy do zrobienia kiczu. Uspokoiło nas nazwisko prof. Eugeniusza Terle, który był „doradcą historycznym". Staranną rękę tego wszechświatowej sławy prof. Akademii Leningradzkiej widać w całym obrazie. Kto jeszcze nie widział „Kutuzowa" niech skorzysta z najbliższej okazji aby zobaczyć „Napoleona. Gdyby sam Napoleon siedział na widowni mógłby być przekonany, że to jego sfilmowano. Nie widzieliśmy nigdy lepszego Napoleona. Jakie świetne podejście do tematu. Kto pamięta „Scypiona Afrykańskiego" potężną szmirę przedwojennej produkcji włoskiej? Scypion przypominał „kropka w kropkę" „wielkiego duce", a Hannibal oznaczał „dzikie niebezpieczeństwo" (czytaj: Abisynia). Naiwność i głupia propaganda tego filmu były wprost śmieszne. Reżyser sowiecki mógł popełnić ten sam błąd charakteryzując Napoleona na Hitlera, a Kutuzowa na jednego z współczesnych marszałków radzieckich. Uniknięto tego błędu; w rezultacie powstał film, którego obejrzenie warto polecić wszystkim szkołom, skoro wykładowcą nie jest sztuczny scenariusz, ani reżyser, ani aktorzy lecz Eug. Tarle.

Poza tym ubiegły sezon filmowy nie dał nam żadnych rewelacji. Kilka filmów partyzancko-wojennych na przeciętnym poziomie, z których wyróżniał się logicznym scenariuszem „Sekretarz Rejkomu". Na uznanie zasługuje wybór aktorów do ról zdegenerowanych Niemców i gestapowców. Twarze wybitnie charakterystyczne, nasuwają przypuszczenie, że posłużono się jeńcami lub internowanymi. Komedie filmowe „Pastuch i Świniarka", oraz „Iwan Iwanowicz gniewa się" były mniej udane, chociaż szczególniej w drugiej muzyka i śpiew wyróżniły się dodatnio.

Na poklask bez zastrzeżeń zasłużyły reportaże wojenne. „Stalingrad" — obrona bez opamiętania i bez granic uwieńczona tak radosnym zwycięstwem i „Berlin" upadek tak zupełny i tak szybki.

Ot i koniec sezonu. Jak na siedem miesięcy, to stanowczo mało, ...nawet jeśli weźmiemy pod uwagę, że Łódź przez trzy tygodnie gościła w swych murach operę. Inaczej bowiem nie może my nazwać antyfilmowego koszmaru pt. „Trzewiczki" Reżyser tego „filmu" nie wiedział zapewne, że podstawą sztuki filmowej jest „ruch" i że nawet najlepsza opera sfilmowana z psią wiernością wobec muzyki i libretta będzie zawsze najgorszą szmirą i nonsensem na ekranie.

Łącznie widzieliśmy coś około 12 nowych filmów, wszystkie inne demonstrowane były u nas w latach 1939, 38, 37 a nawet 36. To też rację miała pewna Łodzianka, która zgodziła się wyjść za mąż pod warunkiem, aby jej narzeczony zaprowadził ją na film „młodszy od niej". Stanowczo miała rację. Wraz z nią czekamy na nowe filmy zagraniczne i polskie.

Niestety Lulu wypowiadając odnośną kwiestię, odgrywa głęboką prawdę życiową.

O ile w powyższych wypadkach reżyseria nie ujawniła swojej pożądanej interwencji, o tyle zdobyła się na śmiały krok — który okazał się nie tylko błędem, ale zdaniem moim wręcz nietaktem artystycznym. A mianowicie pokazała nam „Skiza" we współczesnych kostiumach.

Sugestia, że to co się dzieje na scenie, dzieje się dziś, jest nie do zniesienia. Okazuje się bowiem, że ci beznadziejnie głupi ludzie wiodący puste, bezwartościowe życie, to nasi współcześni, to ludzie którzy przeżyli wojnę.

Gra aktorska na ogół na dobrym poziomie więcej jednak wniosła rutyny niż świeżych inwencji. Mimo wszelkich jednak zastrzeżeń, zobaczyć po 6 latach Mieczysławę Ćwiklińską, aby przekonać się, że nic nie utraciła zarówno ze znakomitej techniki gry aktorskiej, jak i z nieodpartego osobistego uroku, stanowi dla widza teatralnego ogromną przyjemność. Znakomita artystka zbudowała postać Lulu z temperamentem, humorem i sentymentem. Zarzuty jakie wyżej formułowałem godzą w brak reżyserskiego postawienia sztuki.

P. Baronównie brak opanowania środków ekspresji i umiejętności kształtowania roli. Wydaje się, jakby za każdym wejściem budowała swą postać od nowa, przy czym reakcja jej na działania partnerów są nadmiernie wydobywane, podkreślane, co przypomina teatr amatorski.

P. Wesołowski stwarza konsekwentną postać z mocnymi akcentami komizmu. P Biegański nie wprowadził nowych akcentów do banalnej postaci Tola. Mimo znakomitej obsady z wielkim zażenowaniem muszę wyznać, że spektakl pachnie prowincją. Może trochę spowodu dekoracji zmontowanych z kominka ze „Święt toszka" i fragmentu pałacu z „Fantazego" — a mających sugerować widzowi „urocze wnętrze rokokowego dworku". Ten montaż przypomina dawne „dobre czasy" kiedy dekoracje składało się ze skąpych zapasów z magazynów teatralnych zaopatrywanych przeważnie przez fabryki z Wiednia. Toalety p. Ćwiklińskiej b. ładne.

Krystyna Gogolewska.



reporter tygodnia

Wczoraj przysiadł się do mnie w kawiarni pewien działacz oświatowy, który pracuje w świetlicy, zorganizowanej przy jednej z fabryk łódzkich. Rozmowa z tematów politycznych szybko przerzuciła się na sprawy obu nas żywo interesujące. Mianowicie na teatr. Mój rozmówca był zdania, że teatr w Łodzi nie spełnia swojego zadania. Zgodziłem się chętnie z jego opinią. Bo istotnie, zaledwie jeden teatr Wojska wystawia sztuki, które godne są uwagi, pozostałe teatry toną w bzdurze, lub wystawiają sztuki i sztuczki obliczone na przeciętny gust małomieszczańskiej warstewki mieszkańców Łodzi. A takich w robotniczym centrum jest naprawdę niewielu. Mój rozmówca spytał mnie, czy widuję w teatrach robotników. Przyznałem się, że bywam przeważnie na premierach, gdzie widzę zazwyczaj zawsze te same twarze. Natomiast według informacji mego rozmówcy wynikałoby, że robotnicy do teatru nie chodzą. Zaczęliśmy zastanawiać się, dlaczego tak jest. On przekonywał mnie, że winien jest tu zarówno brak teatrów peryferyjnych jak i wysokie ceny biletów, ja natomiast twierdziłem stanowczo, że główną przeszkodą jest właśnie brak odpowiedniego repertuaru. On twierdził, że mieszkańcy dzielnic robotniczych po dawnemu stronią od centrum, że trudno im przyzwyczaić się do tego, iż teatr na Cegielnianej i wszystkie inne teatry, jakie mieszczą się w Łodzi wzdłuż ulicy Piotrkowskiej i na jej bocznicach, są przeznaczone przede wszystkim dla nich. Wydało mi się to niesłuszne. Jakto? Czyżby robotnicy zamykali się w ghettach, tu w Łodzi, w mieście robotniczym? Napewno nie! Ceny biletów? Zapewne, są wysokie, ale wiadomo mi, że odbywają się spektakle zniżkowe i że ta zniżka jest pięćdziesięcioprocentowa. Błąd zapewne leży gdzieindziej. Musieliśmy przerwać naszą interesującą rozmowę. Dalszy jej ciąg natomiast przeprowadzę z czytelnikami: Otóż wydaje mi się, że nie może być dziś mowy o technicznych trudnościach w zakresie udostępnienia robotnikom teatru. Łódź nie jest tak wielkim miastem, by trzeba było tworzyć w niej specjalne teatry peryferyjne. Robotnik może i powinien korzystać z tych teatrów, które są, a więc z teatru Wojska, z teatru Powszechnego, z „Syreny", z Teatru Domu Żołnierza. Teatrów jest dość.

Mało jest sztuk, które warto polecić widzowi. Wydaje mi się, że nie należy tworzyć żadnego kulturalnego ghetta dla robotników, nie należy pisać sztuk specjalnie dla robotników, nie należy organizować rewii robotniczych, ani dokonywać przeróbek arcydzieł dramatycznych. Robotnik, tak samo jak inteligent, potrafi słuchać „Hamleta", czy „Don Karlosa". Nie potrafi natomiast w przeciwieństwie do mieszczucha wysłuchiwać piosenek w rodzaju „We mnie jest dziki jazz", lub skeczu o trójkącie, gdzie dwóch kochanków ukrywa się pod łóżkiem, a trzeci wychodzi z szafy. Nie zechce także oglądać tańców, apoteozujących pracę, ani słuchać fałszywych deklamacji o człowieku i maszynie. Nie zechce, bo ten rodzaj teatru czy teatrzyku jest mu głęboko obcy, leży poza granicami jego zainteresowań, które są szersze od zainteresowań małomieszczańskiej publiczności. Nasz nowy teatr musi liczyć się z dwojaką publicznością: z publicznością robotniczą i inteligencką. Różnica między nimi jest niewielka w gruncie rzeczy i da się usunąć, choć może ne nastąpi to tak prędko. Tu właśnie ma wdzięczne pole do popisu świetlica przy fabryce, kółka samokształceniowe, pracownicy oświatowi, Centralny Dom Kultury Robotniczej itp. Niestety, jak mnie informowano, w świetlicach zamiast organizować zespoły amatorskie, któreby przygotowywały się drogą pracy studialnej do prawdziwej sztuki, urządza się przedstawienia robotniczych rewii. W CDKR — Ramigani.

W polemikach, w dyskusjach często zarzuca się literatom, że nic nie robią dla oświaty robotniczej. Pretensje takie zgłasza się przede wszystkim do pisarzy, przebywających w Łodzi. Bardzo niesłusznie. Rzeczą pisarza jest pisać zgodnie z jego sumieniem ludzkim i zależną od tego sumienia ideologią artystyczną. Taka jest praca pisarza i do tego się powinna ograniczyć. Rzeczą pracowników oświatowych, rzeczą świetlic i CDKR będzie nieustanne kształcenie mas robotniczych i doprowadzenie ich do tego poziomu, na którym dobra książka, dobry teatr, dobry koncert staną się tak nieodzowne jak chleb, mydło i cukier. To są oczywiście idealne plany przyszłości. W obecnej chwili należy z jednej strony dbać o poziom przedstawień teatralnych, o ich artystyczną formę i treść. Mówię o teatrze, bo książek ciągle jeszcze brak. Z drugiej strony trzeba na każdym kroku prowadzić propagandę teatru.

pł.

LISTY CZYTELNIKÓW

Listy od Czytelników to dowód, że pismo, jak to się mówi, „chwyciło" gdzieś do kogoś dotarło i spełnia swój cel. Bo dobre pismo (a to jest cel każdego ambitnego wydawnictwa) to jakby szczery przyjaciel w trudnej sprawie. Rozmawiamy z tym „przyjacielem" za pomocą listów.

16-letnia wychowanka „Domu dziecka" w Helenówku k. Łodzi **„Dziunia K.** pisze do nas:

„Przez cały czas niemieckiej okupacji pisałam wiersze pod grozą śmierci. W kątach i zakamarkach czytało się je i stale marzyłam o tej chwili, kiedy jako wolny człowiek będę je mogła wydać w socjalistycznej gazecie". I dalej pisze nasza młodociana Czytelniczka: „Uczę się z całą świadomością, poto, by jutro stanąć w szeregu z tymi, którzy już dziś budują i tworzą". Tym szlachetnym i gorącym intencjom trzeba jak najżyczliwiej przyklasnąć, życzymy pięknych rezultatów na obranej drodze a przede wszystkim bogatego zdobywania wiedzy. Bez tego — wiersze są ciągle jeszcze próbami, gdzie zapał nie pokrywa się ze skromną formą.

Natomiast w innym liście otrzymany wiersz **„Profesor, muchy i słonie"**, podpisany pseudonimem **Ejola**, mimo niewyrobienia formalnego miejscami, zdradza zacięcie satyryczne i zaczątek talentu, który oby jak najlepiej się rozwinął. Wiersz ten drukujemy poniżej. **(Red.)**

PROFESOR, MUCHY I SŁONIE

Pewien bardzo uczony profesor
(Nazwisko wam powiem na ucho)
Chciał w swej mądrej książce rozpatrzeć
Różnicę między słoniem a muchą.

Swą rozprawę zaczął tymi słowy:
— Po cóż się muchy hoduje?
Wiadomo, mucha jest mądra
I jak człowiek rozumie i czuje.

Jej hodowla zaś jest bardzo tania,
I trwa tylko trzy miesiące.
Ot już mamy dziesięć pokoleń,
W pokoleniu — muszek tysiące!

Przy pomocy zaś krzyżowania,
Odpowiedni dobór muszej rasy,
Mamy muchy „hrabianki", krwi czystej,
Którą mieć już będą po wsze czasy!

No, a słonie, panowie, zobaczcie:
Na jedno pokolenie czekaj dziesięć lat,
Niech nam żyje więc ten profesor
Co na pomysł z muchami wpadł!

Ale, ale profesorze kochany,
Źle, że książka twa wpadła mi w rękę
Bo te twoje „hrabianki" (cholera!)
(Nie wytrzymam, nie wytrzymam)
[wytępię!..

Ejola

Nasz felieton

PIĘKNA PANI I PRACA

Spotkałam dziś Zulę. Na przywitanie wyciągnęła do mnie rękę, obciągniętą w elegancką rękawiczkę z antylopy. Przywitałam ją uradowana, nie widziałam jej bowiem od czasu powstania.

— Jak się masz — zawołałam. — Chodź, pogadamy sobie trochę, musisz mi opowiedzieć jak żyjesz, gdzie pracujesz i w ogóle jak się urządziłaś po wojnie.

Weszłyśmy do małej cukierenki, pustej zupełnie o tej porze. Zula obejrzała się krytycznie, westchnęła z politowaniem na widok rzeczywiście niebogatego wnętrza lokalu i strzepując nieistniejący pyłek z krzesła, usiadła przy stoliku.

Skinęłam na kelnerkę: dwie kawy i parę ciastek — zadysponowałam, rozgrzeszając się w duchu z tego wydatku, ciastek bowiem nie jadłam już dość dawno, no i okazja była niecodziennego rodzaju. Ale Zula skrzywiła się i dodała:

— Jeśli dla mnie, to proszę mokkę i „petit-fourki" i to a la „creme musse" - ja, moja droga zwykłych ciastek nie jadam.

— Co, proszę pani? zapytała kelnerka stropiona — nie tego nie mamy.

Zula skrzywiła się złośliwie.

— Teraz napewno zajadacie się ciastkami z serem lub jagodami, demokracja przecież, skąd więc wam do „petitfourków".

Zupełnie zepsuła mi tym humor. Siedziałam milcząc dłuższą chwilę, wreszcie aby zatrzeć niemiłe wrażenie zapytałam.

— Ale, powiedz mi, Zulu, coś o sobie. Gdzie pracujesz?

— Ja? Pracować? — Dobre sobie. Popatrz na mnie ,czy ja wyglądam jak człowiek pracy?

Spojrzała na mnie z wyrzutem, a potem, z błyskiem maleńkiej złośliwości w oczach, rozpoczęła rewizję mojej skromnej garderoby. Zrobiło mi się nieswojo. Bo rzeczywiście. Eleganckie futro Zuli, jej piękny, pilśniowy kapelusz, skórzana, modna torba były zbyt rażącym kontrastem z moją przydziałową jesionką i dermatoidową torbą z elektrycznym zamkiem. Do tego torba, wyładowana teraz artykułami na kartki z naszej firmowej spółdzielni, prezentowała się jak zwykły, gospodarski koszyk na sprawunki. Zauważyła to Zula.

— Co tam masz w torbie?—zapytała.

—E, to nic, to tylko na kartki.. — objaśniłam, starając się niepostrzeżenie wsunąć nieszczęsną torbę pod krzesło



PRZYMUS PRACY

Proszę mi pvzyciąć paznokcie na półokrągło—jutro mogą mnie zmusić do ciężkiej pracy!

Ale Zula spostrzegła mój manewr i rzekła wyciągając rękę.

— A, na kartki, pokażno, co też to wam dają na te 1-szą kategorię.

Żaden celnik nie spenetrował tak sumiennie walizki jak Zula moją przydziałową torbę z przydziałowymi artykułami. Na smalec spojrzała z uwagą, wzięła nawet paczkę w rękę i zapytała, czy to napewno całe kilo i czy nie boje się jeść tego smalcu, bo że to małpi, to pewne. Przy zapałkach uśmiechnęła się ironicznie, a kiedy spostrzegła czarny chleb, wykrzyknęła przerażona i zdziwiona jednocześnie.

— I ty to jesz?

— Jem — odpowiedziałam zawstydzona, tyle w jej głosie było pogardy dla mnie i triumfu.

— A ty? — zapytałam z kolei — czy wciąż kupujesz biały?

Zula poklepała mnie protekcjonalnie po ramieniu.

— Oj ty, ty egzultowana istoto. Po jakiego licha męczysz się na posadzie. Rzuć to do licha, a zobaczysz, że nie tylko chleb biały jeść będziesz ale i ciastka codziennie. Już ja się tobą zajmę. Zostaniesz moją osobistą sekretarką. Bo widzisz — ja pośredniczę.

— Jakto pośredniczysz?

— No tak, tu kupuję, tam sprzedaję a okazji teraz cała masa.

— Mylisz się, Zulo — odpowiedziałam. — To nie ja, a ty jesteś godna politowania. Ja bowiem dziś i każdego dnia pracuję nie tylko na codzienny kawałek chleba, ale i na swoją przyszłość. Bo z każdym dniem będzie lepiej i przyjdzie taki czas, że to ja właśnie jeść będę biały chleb wraz z całą uczciwą częścią społeczeństwa, że do nas należeć będą warsztaty pracy i wszelkie możliwości egzystencji, na które teraz pracujemy ofiarnie, zadawalając się najskromniejszymi warunkami.

A szabrowników, spekulantów i nierobów przekażemy do pracy przymusowej, wtedy gdy wszyscy z radością spożywać będą jasny chleb uczciwie spełnionego obowiązku.

K. W.

HUMOR i SATYRA

Przygody Jasia



W ciągłej walce z ciężkim losem
Co nad Jasia głową zwisa,
Nasz bohater raz miał szczęście,
Gdyż białego znalazł lisa.



Jaś chce oddać go natychmiast,
Wszak uczciwość nim kieruje —
Lecz tu los był mniej łaskawy:
Dama serce ofiaruje.



Trudno zgadnąć, czemu Jasio
Oczy na jej wdzięki mruży —
Lecz „nagrody" nie przyjąwszy,
Zmyka, aż się za nim kurzy!

A-zet

Biurokracy przy pracy

Chciał pracować ktoś uczciwie.
(Niech nikogo to nie dziwi).
Starał się więc o audiencję
U samego Ekscelencji.
Ob. Minister był obecny,
Więc petenta przyjął grzecznie:
„Dobrze! Pracuj pilnie! — rzecze —
Masz mą zgodę na to, człecze!
Tylko, że dla formalności
(Proszę! Niech cię to nie złości!)
Tam na końcu korytarza
Zwróć się do Podsekretarza.
Podsekretarz, człek wzorowy,
Dał bieg sprawie urzędowy
I któregoś tam wieczora
Przesłał akt do Dyrektora.
Zaś Dyrektor, szef Wydziału
Przesłał znów do Org. Oddziału,
A Org. Oddział Ogólnemu,
Ten Administracyjnemu,
Stamtąd do Finansowego,
Stąd znów do Personalnego,
Personalny w tej intencji
Przesłał akt do Ewidencji,
Ta przesłała tam, gdzie dawno
Urzęduje BiuroPrawne.
Stamtąd wyszło orzeczenie:
Nie ma na to zgody! Nie! Nie!
Bo, jak z aktów tych wynika,
Brak ważnego załącznika.
Wobec tego akta sprawy
Powróciły wnet z Warszawy
Do rąk Imci Wojewody,
By wyraził swoją zgodę.
Ten zaś znów dla formalności
(Niech nikogo to nie złości)
Sprawę dał do Sekretarza.
(Niech nikogo to nie zraża!),
Ten, ponieważ w sprawę wnika,
Przesłał do Org. Naczelnika,
Tamten Biuru Ogólnemu,
To Administracyjnemu,
Stamtąd do Finansowego,
Stąd znów do Personalnego,
Personalne w tej intencji
Przesłało do Ewidencji,
Ta przesłała, tam, gdzie dawno
Urzęduje Biuro Prawne,
Stamtąd wyszło orzeczenie:
Nie ma na to zgody! Nie Nie!
Bo, jak z aktów tych wynika,
Brak ważnego załącznika.
Od Miejskiego Referenta
Poszedł akt do Prezydenta
Stamtąd zaś do Sekretarza
(Niech nikogo nie przeraża!)
Stamtąd póki była pora
Poszedł akt do Dyrektora.
Zaś Dyrektor, Szef Wydziału,
Przesłał akt do Or. Oddziału,
A Org. Oddział Ogólnemu,
Ten Administracyjnemu.
Stamtąd do Finansowego,
Stąd znów do Personalnego,
Personalny w tej intencji,
Przesłał akt do Ewidencji,
Ta przesłała tam, gdzie dawno
Urzędował Radca Prawny.
Ten wyraził wreszcie zgodę,
Lecz uwagę taką dodał:
Że podpisze, że się zgodzi,
(Jeszcze podpis nie zaszkodzi.)
Musi akcept mieć dlatego
Komitetu Domowego.
Znowuż akta całej sprawy
Powróciły do Warszawy,
Aż po latach już gotowe
Przyszły do rąk jego... wdowy
W sam raz dobrze, bo na święta
Gdy szlag trafił już petenta.

Adam Kondracki.

REZOLUCJA PRACOWNIKÓW ZAKŁ. WŁÓK. F. EISENBRAUN

„Żądamy stanowczo
By na koszt państwowy
Spletta przewieźć taczką
Z Gdańska... do Sikawy".

OFERTA

Proponuje funkcję
Dla Karola Spletta:
Naczelny dyrektor
Ssmańskiego Getta.

Leon Jerzy Gadziemski

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: Z. Mitzner, G. Timofiejew, H. Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p. tel. 112-54. Godziny przyjęć 11—13 i 16—18. Rękopisów nie zwraca się. Składano w Druk. Książka Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-02805